

don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA



**Polska
na pielgrzymce**

4-7



**75-lecie
męczeńskiej śmierci
Piątki Poznańskiej**

16-19

**Zadania
mężczyzny we
współczesnym
świecie**

NEW

20-21



Ángel Fernández Artime podczas spotkania z salezjańskimi nowicjuszami z Polski

Foto: ANIS

Jezus zatrzymał się w Kakumie

Pośród ogromnego cierpienia spotkałem salezjanów, którzy prowadzą otwarty dom nadziei, pociechy, zgodnego współistnienia i edukacji.

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele i Przyjaciółki, pragnę podzielić się z wami wrażeniami, jakie łączą się z tym głębokim doświadczeniem ludzkim, jakie było ostatnio moim udziałem. Mowa tu o wizycie, jaką mogłem odbyć wraz z innymi salezjanami, odwiedzając obóz ONZ dla uchodźców w Kakumie (Kenia) kilka tygodni temu. Nie trudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie może wywołać obóz dla uchodźców. Ale z tym wiąże się także pewien szczególny i istotny powód. Nie udałem się tam, aby spotkać się jedynie z uchodźcami z Sudanu Południowego, Ruandy, Burundi i Konga, którzy zresztą są jednymi z wielu innych, ale po to, aby pozdrowić i uściskać moich braci salezjanów z tej wspaniałej wspólnoty, w miejscu, gdzie pięciu salezjanów, pochodzących z Tanzanii i Kenii, dzieli życie z tymi 150 tysiącami osób. Wśród nich jest wiele dzieci i młodzieży.

Ta wspólnota żyje pośród nich, na terenie obozu dla uchodźców, od wielu lat. To coś nietypowego, ale tak właśnie jest. I na to nie tylko pozwala, ale tego sobie życzy odpowiedni komitet Narodów Zjednoczonych, ponieważ dzieło salezjańskie jest tutaj ważnym elementem generującym zgodne współżycie, relacje społeczne, edukację i wychowanie.

Spotkałem Valdocco XXI wieku

Oto, dlaczego tam byłem. Przybywając do miasta Kakuma, znajdującego się na granicy z cierpiącym Sudanem Południowym, dzisiaj targanym strasznymi konfliktami wewnętrznymi, znalazłem się wśród tubylców ludu Turkana. To 340 tys. osób, które zamieszkują północno-wschodni obszar Kenii, suchy i rozpalony. Całkowicie wyschniętym korytem rzeki dociera się do obozu dla uchodźców. Na jego terenie spotykają się różne rasy i plemienia, najróżniejsze obyczaje i wyznania religijne. I w tej ludzkiej wieży Babel nasi bracia salezjanie nie przestają być dla nich tym, kim był ksiądz Bosko dla chłopców z Valdocco. Tam spotkałem drugie Valdocco XXI wieku, z rysami całkowicie afrykańskimi.

Ponad 250 ludzi młodych uczęszcza każdego dnia do szkoły zawodowej, w której pracują instruktorzy i sami salezjanie, ucząc ich różnych zawodów na kierunkach: stolarstwo, instalacje elektryczne, elektronika, stolarstwo artystyczne, zarządzanie, obsługa sekretariatu i innych. Są to proste zawody, które pozwalają tym młodym godnie żyć, gdy opuszczą obóz, kiedy zostaną przywrócone warunki pokoju i normalnego życia w miejscach, w których zechcą osiąść.

Również każdego dnia zapewnia się żywność tym ludziom młodym i wielu innym. To pożywienie przede wszystkim dostarczają agendy ONZ, które gwarantują wszelkie tego typu usługi. Spożyliśmy wraz z nimi duże talerze ryżu, zaprawione wielką radością i wielkim uśmiechem. Pokazano mi warsztaty i to, czego się tam uczą. Ci uczniowie to w większości starsza młodzież.

Odczułem, że ten dom to prawdziwa szkoła życia. Uczenie się zawodu jest ważne, ale o wiele ważniejsze jest to, czego uczą się każdego dnia: żyć razem pomimo różnic, w pokoju i zgodzie, połączyć siły dla tego samego celu, szanować zdanie innych, rozmaite wyrazy kultury i religii.

Miałem możliwość spotkać się z osobą, która jest odpowiedzialna za dzieło salezjańskie z ramienia Narodów Zjednoczonych, spożywając razem talerz ryżu. Byłem bardzo szczęśliwy, słysząc z jej ust, że odnosi się z podziwem i szacunkiem do obecnych tutaj naszych braci i współpracy ONZ i Zgromadzenia Salezjańskiego w tym zakątku świata.

Wyjść poza wyschniętą rzekę

Podziękowałem, że dano nam możliwość pracy wśród tych młodych nie tylko

na poziomie towarzyszenia im i podtrzymania ich przy życiu, jak to mogło być na początku, ale – przygotowania ich do życia i budowania konkretnej nadziei w odniesieniu do przyszłości bardziej lub mniej odległej.

Bardzo mi się podobała radosna atmosfera domu i środowiska. Ci młodzi rzeczywiście czują się u siebie w domu przez te wiele godzin, jakie tam spędzają. I nie jesteśmy w tej misji osamotnieni, chociaż salezjanie są jedynymi osobami poza uchodźcami, które mogą przebywać na terenie obozu. Pięknie było odczuć bliskość młodego biskupa, który zapewnił nas o całkowitym wsparciu i współpracy z nami i ze wspólnotą zakonnic, z którymi od wielu lat prowadzimy misję wśród ludności Turkana.

Marzeniem jest stworzenie drugiej wspólnoty salezjańskiej, ale już nie na terenie obozu dla uchodźców, ale na terytorium Turkana, za korytem wyschłej rzeki, aby móc tam, w jak najlepszy sposób, prowadzić szkołę zawodową odpowiednio dużą i na odpowiednim poziomie, służąc także ludziom młodym z regionu Turkana.

Na tym rozległym obszarze wspólnota prowadzi również parafię dla katolików z obozu dla uchodźców i innych dziewięć ośrodków religijnych. Kierują się przy tym troską o wiarę tych osób, które o to same proszą, rzeczywiście podtrzymując ich wiarę w Pana Jezusa. Doprawdy można odczuć, że Pascha dokonała się także w tym obozie dla uchodźców, ponieważ Jezus zmartwychwstał dla wszystkich, a przede wszystkim – dla najbardziej potrzebujących, najuboższych, uchodźców, odrzuconych i pogardzanych na tym świecie.

Wróciłem z sercem przepełnionym radością, bo mogłem dotknąć własnymi rękoma, pośród tak wielkiego ubóstwa, wzruszającego człowieczeństwa i rzeczywistej obecności Boga Miłości.

Życzę wam wszelkiego dobra, a przede wszystkim tego, byście nigdy nie przestali być wrażliwi na ludzi młodych, kobiety i mężczyzn podobnych tym, którzy nas przyjęli jak przyjaciół i braci. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Skończył się rok szkolny i przed młodymi czas wypoczynku. Jest to ważny czas, który musi być odpowiednio przeżyty. Życie jest darem Bożym, stąd troska o nie. Jednym z przejawów tego jest dbałość o zdrowie i prężność ciała. Kontakt z naturą jest jedną z dróg odzyskiwania sił nadzarpniętych przez pracę oraz naukę.

Karol Wojtyła od młodych lat był miłośnikiem przyrody, lubił wędrowki górskie i kajakowe, jeździł na nartach. Kochał naturę, spotykał się z nią i podziwiał jej piękno. Tego nauczył się od ojca.

Jako papież podkreślał, że dbałość o fizyczne zdrowie i prężność ciała łączy się ściśle z troską o zdrowie moralne. Mówił, że szlaki przypominają drogę ludzkich wyborów, a kontakt z naturą dostarcza wędrującym wielu okazji do wysiłków i rozmyślań. Przewyciężanie słabości hartuje ducha i kształtuje ludzki charakter. Podkreślał, że turystyka jest skutecznym środkiem formacji duchowej i sprzyja dochodzeniu do dojrzałości chrześcijańskiej.

Jedyną w swoim rodzaju próbą jest pielgrzymowanie. Może warto posłuchać stów jednej z piosenek pielgrzymkowych, która zachęca: „Wybierz się, wybierz się razem z nami. Na wspaniałą pielgrzymkowy szlak!”. Oczywiście na Jasną Górę, gdzie Maryja czeka: „Abyś wyznał to, co gnębi Cię”. ■

ks. Adam Świta

salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. ks. Tomasz Łach:

Bóg jest czy nie jest?

„*Ludzie mówią, że wielka zbiorowa modlitwa na szlaku jest dla nich źródłem duchowej siły. Mówią, że podczas pielgrzymki doświadczają uczucia niezwyklej bliskości z innymi ludźmi*

– **mówi bp Jan Szkodoń**

czyt. str. 4-7 ▶



Ilustracja na okładce:

XXXIII Oświęcimska Piesza
Pielgrzymka na Jasną Górę
Fot. Mariusz Komajda,
Agencja Express Media

SPIS TREŚCI

WIARA	4-7
Polska na pielgrzymce	
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE	10-11
Misja misji nierówna	
WIARA I WYCHOWANIE	12-13
Jaki jest pomysł Pana Boga na naszą seksualność?	
WYCHOWANIE	14-15
Świadome wychowanie dziecka	
75. ROCZNICA MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI PIĄTKI POZNAŃSKIEJ	16-19
ROZWAŻANIA RODZINNE	20-21
Męczyzna prawego sumienia	
PORADNIK MAŁŻEŃSKI	22-23
Zdrady małżeńskie	
POKÓJ PEDAGOGA	24
Uczeń wietnamski w polskiej szkole	
RELIGIA W SZKOLE	25
Nikt nie wraca taki sam	
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26
Aby niczego im nie zabrakło	
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	27
Podróż bez biletu powrotnego	
POD ROZWAGĘ	28
Czy islam jest religią pokoju?	
PRAWYM OKIEM	29
Uczmy się od Koptów	
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Dżiżław Brzęk SDB, Grażyna Starzak.

Rada Programowa: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, Wiesław Sojka BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

Opracowanie graficzne skład: MailWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



DA MIHI ANIMAS
CAETERA TOLLE

DA MIHI ANIMAS
CAETERA TOLLE



GRUPA II ŻÓŁTA
SALEZJANIE
Św. Jan Bosco
OMIĘCIM



POLSKA



**Spanie, gdzie popadnie. Pobudka bladym świtem.
Mycie w kubku wody. Asfalt klejący się do stóp.**

Sierpniowe pielgrzymki na Jasną Górę bardziej przypominają młodzieżowe rajdy niż pokutnicze wyprawy. Ale ci, których od lat w sierpniu można spotkać na pątniczym szlaku mówią, że nigdy wcześniej nie odczuli takiej bliskości z Bogiem i z drugim człowiekiem jak podczas pielgrzymek do jasnogórskiego sanktuarium. Jasna Góra jest w grupie 20 najważniejszych ośrodków pielgrzymkowych Europy, ale Polaków można spotkać na wszystkich pątniczych szlakach. Prawie sześć milionów rodaków rocznie poświęca urlop lub jego część na pielgrzymkę. Wśród pątników są kobiety i mężczyźni, ludzie starsi i niemowlęta. Robotnicy i profesorowie wyższych uczelni. Politycy i celebryci.



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczka
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II



W sierpniu na Jasnej Górze można zobaczyć wiele znanych postaci. Z pątnikami z podkrakowskiej Skały chodzi do Częstochowy aktor Jan Nowicki. Gdy poszedł pierwszy raz, w 2007 r., na pytanie, jak się pielgrzymowało, odpowiedział: „Fantastycznie. Ja jestem pierwszy raz i dla mnie to zupełnie coś nadzwyczajnego, coś, co z całą pewnością odkryłem po raz pierwszy. A ja nie jestem jakimś bigotem, żadną dewotką, ja nie jestem facetem, który bez przerwy biega do kościoła i prosi o coś. Raczej staram się dziękować za to, co mnie do tej pory spotkało, a spotkało mnie od losu bardzo wiele pięknych i wspaniałych rzeczy. Reasumując – przyszedłem tutaj po to, aby paść na twarz i żeby zapłakać po raz pierwszy od wielu, wielu lat”.

Łukasz, syn Jana Nowickiego, też aktor, ma jeszcze większe doświadczenie w pielgrzymowaniu niż jego ojciec. Kilka lat temu udał się na pielgrzym-



kę do Santiago de Compostela w Hiszpanii. – To była potrzeba duchowa – mówił, gdy pytano go, skąd ten pomysł. – Chciałem być po prostu sam ze sobą i szukałem czegoś, co da mi możliwość przemyślenia pewnych rzeczy w spokoju, a jednocześnie pozwoli mi się przemieszczać, bo nie lubię być zbyt długo w jednym miejscu. Przyznam, że to było niesamowite przeżycie, bardzo głębokie – opowiadał po powrocie.

Łukasz Nowicki namówił na pielgrzymkę do Santiago de Compostela swojego kolegę po fachu – Krystiana Wieczorka. Aktor z „M jak miłość” przyznaje, że pielgrzymka jest dla niego sposobem, by zbliżyć się do Boga. Inny aktor znany z tego samego serialu – Marcin Mroczek – gdy tylko ma w sierpniu trochę wolnego, pielgrzymuje na Jasną Górę. Wraz z żoną – Marleną Murynowicz – są pewni, że ich półtoraroczny dzisiaj syn jest na świecie dzięki żarliwej modlitwie obojga i pokonaniu 200-kilometrowej trasy z Warszawy na Jasną Górę przez Marcina. Aktor wyruszył do Częstochowy w drugą rocznicę ślubu. – Wkrótce po powrocie z Jasnej Góry okazało się, że żona spodziewa się dziecka, a ciąża jest bezpieczna – zwierzał się dziennikarzom, nie ukrywając swojego szczęścia. Mroczek jest praktykującym katolikiem, w decyzji o uczestnictwie w pielgrzymce nie przeszkodziły mu nawet rekordowe upały.



Pierwsze chrześcijańskie pielgrzymki piesze na ziemiach polskich odbywały się ponad tysiąc lat temu, odkąd do grobu św. Wojciecha udał się cesarz Otto III. Gniezno stało się miejscem pielgrzymowania o zasięgu europejskim. Żaden inny polski święty nie uzyskał takiej międzynarodowej rangi, aż do czasu kanonizacji św. Faustyny Kowalskiej, „apostołki miłosierdzia”, z krakowskich

Łagiewnik. Zanim jednak głoszone przez nią orędzie Bożego Miłosierdzia obiegło cały świat, Polacy pielgrzymowali do Tropia nad Dunajcem, gdzie żył i zmarł w 1034 roku pustelnik św. Andrzej Świerad, a także do grobu św. Stanisława Biskupa i Męczennika, św. Jadwigi Śląskiej, św. Kingi i św. Jadwigi Królowej. Wyruszała też na pielgrzymki pokutne za granicę – choć takiej wędrowce towarzyszyło wiele niebezpieczeństw – do Santiago de Compostela, gdzie czczony jest do dziś św. Jakub Większy, do Rzymu, a nawet do Ziemi Świętej.

Rozwijający się w Polsce kult maryjny zapoczątkował ruch pielgrzymkowy, który przerodził się w trwającą wieki tradycję. Ogromne znaczenie miały śluby lwowskie złożone w 1656 roku przez króla Jana Kazimierza. Odtąd kult maryjny stał się kultem państwowym, narodowym. Mimo wszechobecnej pańszczyzny nikt już nie śmiał zabraniać chłopom wędrowki do Częstochowy czy do innych sanktuariów maryjnych. Zdaniem prof. Antoniego Jackowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnego znawcy turystyki religijnej, na zwyczaj pielgrzymowania „do Matki” nałożyły się też trudne dla Polski okresy polityczne: zaborów i komunizmu. Wówczas piesze pielgrzymki były nie tylko aktem religijnym, ale i demonstracją polityczną. Prof. Jackowski zaznacza, że w wyższych sferach społecznych pielgrzymowanie na Jasną Górę było niemal obowiązkiem. – W XVII–XVIII wieku ktoś, kto nigdy nie poszedł w pielgrzymce, uważany był za dziwaka. Tradycja pieszego pielgrzymowania jest głęboko zakorzeniona w naszych genach – przypuszcza prof. Jackowski. – Nie bez przyczyny Jan Paweł II został papieżem pielgrzymem – podsumowuje profesor.



Co takiego jest w pielgrzymowaniu, że ludzie nie zniechęcają się pomimo trudów? – Znam wiele osób, które od kilkunastu lat uczestniczą w pielgrzymowaniu na Jasną Górę. Ci ludzie mówią, że nie wyobrażają sobie sierpnia bez pielgrzymki. Przyznają, że ta wielka zbiorowa modlitwa na szlaku jest dla nich źródłem duchowej siły. Mówią, że podczas pielgrzymki doświadczają uczucia niezwyklej bliskości z innymi ludźmi – mówi bp Jan Szkodoń. – Pielgrzymka jest dla wielu osób wyrwaniem się



z codzienności, która często jest pełna egoizmu i walki. Również w dosłownym znaczeniu tego słowa. W czasie pielgrzymki wchodzi się jakby w inną rzeczywistość, gdzie człowiek człowiekowi jest życzliwy, gdzie ludzie pomagają sobie nawzajem. Bardzo często bywa tak, że znajomości zawarte podczas pielgrzymki są kontynuowane również w późniejszym okresie – dodaje krakowski hierarcha. Według niego przeżycia, jakich się doświadcza na pielgrzymce, to nie jest chwilowe uniesienie, tylko „duchowy kop” na cały rok.

Biskup Jan Szkołoń pielgrzymuje od lat. Gdy był ojcem duchowym w seminarium chodził na Jasną Górę z klerykami. Z krakowską pieszą pielgrzymką chodzi prawie co roku, choć niecałą drogę. Na zmianę z innymi biskupami pomocniczymi dojeżdżają codziennie do pielgrzymów. Zwykle wtedy przechodzi z nimi pieszo co najmniej jeden odcinek, często ten ostatni. Wtedy modli się wraz ze wszystkimi i odpowiada na wiele pytań dotyczących wiary, ale także codziennych spraw ludzi.

Bp Szkołoń przypomina, że w czasach komunistycznych przez wiele lat oficjalne pozwolenie na organizację pielgrzymki miała tylko Warszawa. Wielu ludzi z całej Polski przyjeżdżało więc do Warszawy, aby stamtąd iść na Jasną Górę. – Pamiętam, jak po maturze postanowiliśmy z kolegami zorganizować pielgrzymkę we własnym zakresie. Pojechaliśmy do Częstochowy, pomodliliśmy się i wróciliśmy. Zaraz miałem wezwanie do siedziby Służby Bezpieczeństwa do Nowego Targu i pytanie „kto organizował pielgrzymkę?”. Powiedziałem wówczas o sobie i koledze, który podobnie jak ja wybierał się do seminarium. Nam nie mogli zaszkodzić, np. przy przyjęciu na studia – wspomina tamte trudne dla pielgrzymujących lata krakowski hierarcha.

Jak mówią księża uczestniczący w pielgrzymkach, to doświadczenie nie tylko dla wiernych, ale również dla nich stanowi „źródło wielkiej siły”. Na co dzień nieraz spotykają się z obojętnością ludzi, boli ich to, że młodzież w szkole czasem zbyt powierzchownie traktuje lekcje religii. Na pielgrzymce są w gronie osób otwartych na wiarę i posługę kapłańską. Niektórzy zwracają się, że dopiero w czasie pielgrzymki odkrywają, że ksiądz jest jednak potrzebny ludziom i na nowo odnajdują sens bycia kapłanem. ■





vatican.va



Foto: episkopat.pl

PAPIEŻ FRANCISZEK

POLSKA



Foto: sabb.org.pl

Nowi kaptani

Zgromadzenie Salezjańskie w Polsce powiększyło się o 10 nowych kapłanów. Święcenia prezbiteratu odbyły się w: Elku, Łądzie, Lublinie i Wrocławiu. W tym roku święcenia kapłańskie przyjęli: dk. Paweł Szczepański – skierowany do Łodzi, dk. Patryk Szostkowski – skierowany do Czerwińska nad Wisłą, dk. Przemysław Malinowski – skierowany do Piły, dk. Andrzej Waś – skierowany do Rumi, dk. Michał Libor – skierowany do Przemyśla, dk. Oskar Gaszek – skierowany do Dąbrowy Górniczej, dk. Paweł Figura – skierowany do Wrocławia, dk. Maciej Michalak – skierowany do Lubina, dk. Michał Piechota – skierowany do Częstochowy, dk. Mariusz Pupka – skierowany do Wrocławia.
Szczegóły: www.salezjanie.pl

WŁOCHY



Foto: Andrea Cherchi - Torino

Kradzież relikwii księdza Bosko

2 czerwca została skradziona relikwia św. Jana Bosko, która znajdowała się za ołtarzem dolnego kościoła Bazyliki na Colle Don Bosco, w gminie Castelnuovo Don Bosco. „Jesteśmy bardzo przygnębieni tym faktem. Ufamy, że ksiądz Bosko zechce dotknąć serca tego, który dopuścił się owego czynu i sprowadzi go na właściwą drogę, tak jak był zdolny przemieniać życie ludzi młodych, których spotykał” – powiedział ks. Ezio Orsini, rektor bazyliki.
Szczegóły: www.infoans.org

Duch Święty sprawia, że obfitujemy w nadzieję, nigdy się nie zniechęcamy oraz jesteśmy jej siewcami, czyli pocieszycielami i obrońcami braci. Św. Paweł w liście do Rzymian życzy im, aby Bóg nadziei udzielił im przez Ducha Świętego mocy do bycia bogatymi w nadzieję (por. Rz 15, 13).

Wyrażenie „Bóg nadziei” nie oznacza jedynie, że Bóg jest przedmiotem naszej nadziei, to znaczy Tym, którego mamy nadzieję kiedyś osiągnąć w życiu wiecznym. Oznacza również, że Bóg jest Tym, który już teraz sprawia, że żywimy nadzieję, a wręcz czyni nas „weselącymi się nadzieją” (Rz 12,12): radosnymi obecnie, z powodu nadziei, a nie tylko żywącymi nadzieję na radość. Radość z powodu nadziei, a nie nadzieja z powodu radości. „Jak długo istnieje życie, tak długo istnieć będzie nadzieja” – mówi powiedzenie ludowe. Ale prawdą jest także stwierdzenie przeciwne: „Dopóki trwa nadzieja, dopóty trwa życie”. Ludzie potrzebują nadziei, aby żyć i potrzebują Ducha Świętego, by mieć nadzieję. Dzięki Duchowi Świętemu jesteśmy bogaci w nadzieję.

Obfitować w nadzieję to znaczy nigdy się nie zniechęcać; oznacza nadzieję „wbrew wszelkiej nadziei” (Rz 4,18), to znaczy żywienie nadziei także wówczas, gdy zabraknie wszelkiego ludzkiego motywu do nadziei, jak to było w przypadku Abrahama, kiedy Bóg zażądał od niego złożenia w ofierze swego jedy-

nego syna Izaaka, i jak to było jeszcze bardziej w przypadku Maryi Dziewicy pod krzyżem Jezusa. Duch Święty nie tylko sprawia, że obfitujemy w nadzieję, ale dzięki Jego łasce możemy być jej siewcami, a więc tymi, którzy pocieszają i są obrońcami bliźniego. Siewcy nadziei. Chrześcijanin może być siewcą gorczy, wątpliwości, ale to nie jest chrześcijanin i ty, jeżeli to robisz, nie jesteś dobrym chrześcijaninem. Rozsiewaj nadzieję: rozsiewaj oliwę nadziei, zapach nadziei, a nie ocet gorczy czy zwątpienia. Bł. kard. John Henry Newman w jednej ze swoich mów powiedział wiernym: „Pouczeni przez nasze własne cierpienia, przez nasz własny ból, a nawet nasze grzechy, będziemy mieli serca i umysły wprawione do wszelkiej posługi miłości wobec tych, którzy jej potrzebują. Będziemy w pewnej mierze pocieszycielami na obraz Parakleta, czyli Ducha Świętego, i to w każdym znaczeniu tego słowa: obrońcami, sługami, kojącymi pomocnikami. Nasze słowa i rada, same maniere, nasz głos, nasze oczy będą miłe i uspokajające”. Zwłaszcza ubodzy, wykluczeni, ludzie niekochani potrzebują kogoś, kto stanie się dla nich „parakletem”, czyli niosącym pociechę i obronę, tak jak Duch Święty działa w stosunku do nas, którzy jesteśmy tutaj na placu, pocieszyciel i obrońca. Musimy robić to samo w stosunku do najbardziej potrzebujących, odrzuconych, do tych, którzy potrzebują, którzy cierpią najbardziej. Obrońcy i pocieszyciele.



UKRAINA



Salezjanin biskupem

Ojciec Święty Franciszek mianował biskupem w diecezji kijowsko-żytomierskiej salezjanina – ks. Witalisa Krzywickiego. Nowy biskup jest wychowankiem legendarnego salezjanina z Odessy ks. Tadeusza Hoppego. W 1991 roku złożył pierwsze śluby zakonne w Odessie na ręce swojego wychowawcy i przewodnika. Kierował placówkami salezjańskimi na Ukrainie, był tam sekretarzem Konferencji Zakonów Męskich na Ukrainie. W wolnych chwilach fotografuje, słucha muzyki i gra na fortepianie, choć z uśmiechem dodaje: „Szkoda, że grać nie umiem”. Bp Witalis Krzywicki w środku.

Szczegóły: WWW.sdb.org.pl

TURYŃ



Światowa Konsulta Rodziny Salezjańskiej

W Turynie-Valdocco odbyło się posiedzenie Światowej Konsulty Rodziny Salezjańskiej. Wspólnotę zakonną michalitów reprezentowali przełożony generalny ks. Dariusz Wilk i radca generalny ks. Stanisław Kilar. Światowa Konsulta, odnosząc się do tematu najbliższego Synodu Biskupów: „Młodość, wiara i rozeznanie powołania”, zgłębiła dokument przygotowawczy synodu.

Szczegóły: WWW.infoans.org/michalici.pl



michalici.pl

SALWADOR



Ponad 700 dzieci korzysta z posiłków dzięki salezjanom

Tysiące dzieci z Salwadoru idą do szkoły bez śniadania. Ale tu nie chodzi o tych, którzy je opuszczają, ale o rzeczywistość ubóstwa, która zabija pragnienie nauki. Salezianie, którzy pracują w ośrodku „Poligono Don Bosco”, każdego dnia zapewniają pożywienie 700 dzieciom trzy razy w ciągu dnia. W Salwadorze 35 proc. ludności żyje w warunkach skrajnej biedy. A wg ostatnich danych, w Salwadorze panuje największa przemoc na świecie. Ośrodek „Poligono Don Bosco” znajduje się na jednym z najbiedniejszych obszarów San Salwadoru i stara się wykorzenić przyczyny ubóstwa właśnie poprzez edukację.

Szczegóły: WWW.infoans.org

PIŁA, SALEZJANKI



Tańczymy dla Jana Pawła II

Młodość salezjańska z Gimnazjum i Liceum Salezjańskiego pod kierunkiem s. Marii Bihun zorganizowała Pilski Fischmob pod hasłem „Tańczymy dla Jana Pawła II”. Akcję zainicjowało Stowarzyszenie Lednica 2000. – Chodzi o to, by wszystkimi dostępnymi nam środkami pokazywać, że jesteśmy Kościołem. Żeby młodość mogła w jego obrębie odnajdować miejsce dla siebie. W obrębie Kościoła wcale nie znaczy wyłącznie w kościelnych murach, dlatego dzisiaj wyszliśmy na ulicę – wyjaśnia s. Maria.

Szczegóły: WWW.lots.pila.pl



michalutki.pl

SEWILLA



Światowe Igrzyska Młodości Salezjańskiej

28. Światowe Igrzyska Młodości Salezjańskiej odbyły się w tym roku w Sewilli w Hiszpanii. Zgromadziły ponad 1300 uczestników z 15 krajów. Z Polski wzięło udział 157 zawodników i zawodniczek zrzeszonych w lokalnych stowarzyszeniach Salezjańskiej Organizacji Sportowej. Polscy młodzi sportowcy spisali się bardzo dobrze. Złoto zdobyły piłkarki z Kutna, koszykarki z Żyrardowa, siatkarki z Łodzi oraz tenisistki i tenisistki stołowe z Suwałk, Płocka i Szczecina. Igrzyska to nie tylko sport, ale także wiele wydarzeń kulturalnych i religijnych.

Szczegóły: WWW.infoans.org

MIEJSCE PIASTOWE, MICHALITKI

Michayland po raz 33.

Już po raz 33. dzieci z Podkarpacia i nie tylko spotkały się w Miejscu Piastowym, by razem modlić się i bawić i w ten sposób świętować swoje święto – Dzień Dziecka. Tegoroczny Michayland pod hasłem „Jesteśmy dziećmi Maryi” zgromadził ponad trzy tysiące uczestników, których powitała w imieniu organizatorów przełożona generalna, m. Natanaela Bednarczyk. Modlitwie dzieci przewodniczył generał księży michalitów, ks. Dariusz Wilk, sprawując mszę św. w intencji dzieci, oraz ks. Bogusław Zeman, przełożony prowincjalny księży paulistów i autor wielu książek dla dzieci, kierując do nich słowa homilii w czasie Eucharystii.

Szczegóły: WWW.sdb.org.pl

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† Ks. Jan Fiedorowicz, salezjanin, z Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego, w 90. roku życia, 68. roku ślubów zakonnych i 60. roku kapłaństwa.



W tym roku 28 wolontariuszy wszystkich oddziałów Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego – Młodzi Świata uda się na placówki misyjne do: Boliwii, Etiopii, Indii, Palestyny, Peru i Tanzanii. Wyjeżdżają, aby swoim codziennym życiem, pracą i uśmiechem dawać świadectwo wiary w Chrystusa.

Dlaczego misja?

Dla niektórych to świetna zapchajdziura na studenckie wakacje. Dla innych okazja do zrobienia czegoś nieszablonowego, bycia podziwianym i być może do zbierania wyrazów wdzięczności od miejscowych ludzi, dla których pojechali pracować. A dla mnie? Chęć wyjazdu misyjnego była we mnie zawsze. Widząc kartki przysyłane przez wujka misjonarza, zawsze chciałam też móc pomagać. Tyle sama dostałam: dom pełen miłości, w którym nigdy niczego nie brakowało, sukcesy w szkole i poza nią, możliwość rozwijania talentów, podróże. Chcę to oddać z nawiązką. Ktoś powie, że w Polsce też są biedne dzieci i tu też można pomagać. Owszem. „Tutaj” też przez cały rok angażuję się w wiele akcji parafialnych, charytatywnych. Ale „tutaj” zawsze się ktoś znajdzie na moje miejsce. Natomiast, żeby pojechać „tam” nie każdy ma możliwość (trzymają nas sprawy zdrowotne, finansowe, sytuacja życiowa). Ja mam to szczęście, że moje podanie o wyjazd na misję zostało rozpatrzone pozytywnie. Uznano, że mogę faktycznie przyczynić się do zmienienia kawałka życia dzieci żyjących „gdzieś tam” daleko.

Dlaczego z salezjanami?

Bo te misje mają wstęp, rozwinięcie i piękne trwałe zakończenie. W innych organizacjach zapisujesz się, wysyłasz CV, wpłacasz wkład własny, dostajesz na maila bilety i lecisz. Na miejscu pomagasz. Potem wracasz szczęśliwie i masz piękne wspomnienia. Z nami jest inaczej.

WSTĘP: Przygotowania do wyjazdu trwają minimum rok. Cotygodniowe spotkania, miesięczne zjazdy w całej Polsce, niedzielne zbiórki funduszy na misje. Przez parę lat słuchamy świadectw osób, które były na misjach, wiemy „czym to się je”. Słyszemy



MISJA MISJI NIERÓWNA

■ **Hanna Przegon**, Salezjański Wolontariat Misyjny – Młodzi Świata

o pięknych i trudnych chwilach, o gościnności i o chorobach tropikalnych, o zapierających dech widokach i biedzie ściskającej za gardło. Mamy spotkania z lekarzami i księżmi. Zdajemy testy językowe oraz egzaminy z modlitw w językach obcych. Prowadzimy zbiórki funduszy i przedmiotów, które zawieziemy do placówki misyjnej, piszemy do sponsorów. Często odbijamy się od zamkniętych drzwi, a czasem spotykają nas miłe niespodzianki.

ROZWINIĘCIE: Misja z salezjanami to przede wszystkim pomoc dzieciom:

– Dzieciom ulicy (pranie ubrania, opatrzenie ran, chwile zabawy).

– Dzieciom w sierocińcach (ubieranie, czesanie, prowadzenie do przed-

szkole, pocieszenie w smutku i zabawa w radości).

– Dzieciom w szkołach (nauka, pomoc w lekcjach, uatrakcyjnienie programu ciekawymi pomocami edukacyjnymi).

– Dzieciom na obozach wakacyjnych (nauka, sport, zabawa i dużo tańca).

Nasza misja polega na daniu siebie. My spędzamy z dziećmi czas. Jeśli ktoś się spyta, „dlaczego tu jesteś” to odpowiedź jest prosta: „Bo Jezus powiedział, żeby kochać bliźnich i ta wielka miłość kazała mi przyjechać do Was, poznać Was i Wam pomagać”.

Nie nawracamy na siłę, tym bardziej że w wielu miejscach ze-

tkniemy się





foto: SWM

już z chrześcijanami. My ewangelizujemy swoją postawą. Modlitwa przed posiłkiem, codzienna msza św. To pokazuje, jak wiara może być obecna w codziennym życiu.

ZAKOŃCZENIE: Po powrocie to teraz nasza kolej, by opowiadać o misjach nowym „rekrutom Ducha Świętego”, który przyprowadził ich do salezjanów. Jeździmy do wielu parafii i dzielimy się, czym jest misja. Organizujemy warsztaty, opowiadamy o wierze napotkanych ludzi. W przeciwieństwie do „misji świeckich” nasza misja przynosi największe owoce przez parę lat od powrotu z wyjazdu. Natomiast tak naprawdę to trwa już wtedy do końca życia. Bo misjonarzem się nie bywa. Salezjańskim misjonarzem się jest! ■

Szczegóły: www.swm.pl/blog



foto: SWM

Argentyna

Kolonie letnie dla dzieci z oratorium w Bahía Blanca



foto: SWM



W Argentynie, mimo względnie stabilnej sytuacji gospodarczej, istnieją obszary nędzy. W Bahía Blanca, położonej na styku Pampy i Patagonii, misjonarki prowadzą oratorium „Przyjaciele Laury Vicuña”. Promowane są tam wartości, które stanowią podstawę życia salezjańskiej świętej – odpowiedzialność, uczciwość, szacunek, solidarność i kreatywność. Projekt dotyczy organizacji dwóch obozów letnich w formie rekolekcji. Aby wziąć udział w koloniach, dzieci zbierają pieniądze na wyjazd już w drugiej połowie roku szkolnego. Organizują loterie fantowe, sprzedają wypieki. W tym roku siostry chcą urozmaicić aktywności podczas obozów. W tym celu Salezjański Ośrodek Misyjny uruchomił Projekt 492. Zebrane fundusze siostry przeznaczą na zakup namiotów, pitek, gier, gitar, materiałów papierniczych, ale także równie potrzebnych garnków i tyżek. ■

Salezjański Ośrodek Misyjny

Szczegóły: www.misjesalezjanie.pl/projekt-492-argentina/

Peru

Jedyne takie miejsce



foto: SWM



Oratorium to szczególne miejsce w każdej salezjańskiej placówce. Nie inaczej jest w peruwiańskim San Lorenzo, gdzie salezjańscy misjonarze już od 16 lat troszczą się o młodzież i dzieci. To właśnie z myślą o nich stworzyli przy parafii Oratorium „Don Bosco”. W ostatnich latach miasto bardzo się rozrosło, na peryferiach zostały wybudowane cztery kaplice. Przy każdej z nich powstały oratoria gromadzące dzieci i młodzież z okolicy. Obecnie domek mieszczący jedno z oratoriów wymaga odbudowy. Jego stan jest tak kiepski, że grozi zawaleniem, w drugim konieczna jest wymiana dachu i niektórych drewnianych kolumn. Dlatego misjonarze zwrócili się z prośbą o pomoc w remoncie, aby dzieci mogły się spotykać w bezpiecznym miejscu. Dla nich to jedyne takie miejsce na ziemi! Przyłącz się! <https://swm.pl/blog/cause/remont-oratorium-w-san-lorenzo/> ■

Dominika Oliwa-Żuk, Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Świata

Szczegóły: www.swm.pl

JAKI JEST POMYSŁ PANA BOGA na naszą cielesność, na naszą seksualność?



Z Magdaleną Siemion, pracownikiem Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie, rozmawia Grażyna Starzak

Bosco | **Napisała Pani książkę pod prowokacyjnym tytułem „Seks Cię wyzwoli”, którą wydał instytut papieski, a znany i szanowany pracownik Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II wręczył ją zachwyca. Do kogo jest adresowana?**

– Przede wszystkim muszę dodać, że pełny tytuł brzmi: „Seks – według Jana Pawła II – Cię wyzwoli” z dopiskiem „czy jesteś na to gotowy?”. Ponieważ książka jest adresowana do najbardziej wymagającego, ale też najbardziej tej książki potrzebującego – młodego czytelnika, tytuł jest trochę prowokacyjny, by ten czytelnik po nią sięgnął. Jak sięgnie i przeczyta, pozna, jaki jest pomysł Pana Boga na naszą cielesność, na naszą seksualność. Dlatego powstała ta książka. Staram się w niej przełożyć na bardziej prosty język skomplikowane niekiedy treści teologii ciała Jana Pawła II. Tytuł jest parafrazą biblijnego cytatu „prawda was wyzwoli”. Dla Jana Pawła II – Karola Wojtyły pojęcie prawdy było bardzo ważne. Gdy Andre Frossard, francuski filozof, zapytał Go, jakie zdanie z Biblii wybrałby, gdyby mógł wybrać tylko jedno, odpowiedział: „prawda was wyzwoli”. Chodzi mi więc o prawdę o seksualności człowieka. To ona jest wyzwalająca, a nie sam seks – bo seks może człowieka zniewolić, upodlić, szczególnie w dzisiejszych czasach.

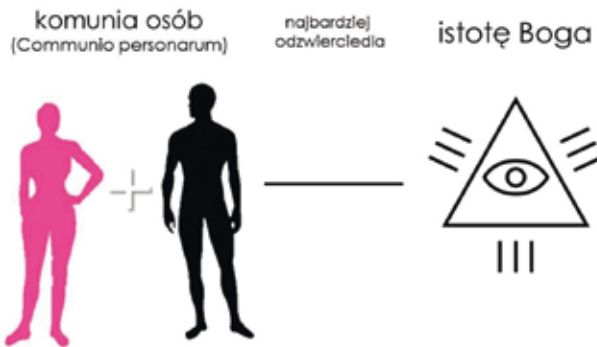
Bosco | **Co, jaki impuls spowodował, że Pani, dziennikarka z wodu, zajęła się teologią ciała?**

– Jedenaście lat temu po raz pierwszy usłyszałam o teologii ciała na wykładach ojca prof. Jarosława Kupczaka w Wyższej Szkole Europejskiej. Bardzo mnie ten temat zainteresował. Miałam wówczas 25 lat.

Nikt do tamtej pory tak nie mówił o cielesności i seksualności. Jako nastolatka nigdy o tym nie słyszałam. Okazuje się, że nie tylko ja. Pewna pani po tym wykładzie wstała i głośno powiedziała: „Gdybym o tym wcześniej wiedziała, moje życie wyglądałoby inaczej”. Ta pani była już po dwóch rozwodach i niewątpliwie po wielu ciężkich doświadczeniach. Wówczas postanowiłam, że muszę na poważnie zająć się tym tematem i zrobić wszystko, aby rozpowszechnić go szczególnie wśród młodzieży. To był rok 2006. Dwa lata później dowiedziałam się, że w krakowskim kościele Arka Pana ma wykłady Christopher West, który napisał książkę „Teologia ciała dla początkujących”. Spotkałam się z nim po katechezie w zakrystii i przeprowadziłam wywiad. Ten reportaż do dzisiaj służy mi jako wstęp do warsztatów z teologii ciała, jakie prowadzę z młodzieżą.

Bosco | **Papież Franciszek w encyklice „Amoris Laetitia” pisze, że „nazbyt lekko traktuje się edukację seksualną”. Jakie jest Pani zdanie na ten temat?**

– Na podstawie rozmów z młodzieżą doszłam do wniosku, że jest ogromny głód wiedzy w tym zakresie. Podam przykład – po moich warsztatach z teologii ciała jedna z dziewcząt, 13-letnia Karolina, napisała w mejlu, że dzięki tym zajęciom dowiedziała się, czym jest prawdziwa miłość. Bartek, 14 lat, stwierdził, że „szkoda, iż na te tematy nie rozmawiamy w szkole z nauczycielem”. Inni młodzi ludzie gratulują mi odważnego projektu, pytając, kiedy jeszcze do nich przyjadę.



Nasz rozmówca:

Fotografie: Archiwum Magdaleny Siemion

Są też tacy, którzy mówią mi, że „to jest średniowiecze”. Odpowiadam, że jak Bóg coś stwarza, to jest celowe. Dlaczego drzewa nie rosną w morzu? Dlaczego słońce nie wschodzi na zachodzie, a zachodzi na wschodzie? Prawa ustanowione przez Boga nie podlegają redefinicji. Tak po prostu jest. To, że człowiek temu zaprzecza lub nie chce tego przyjąć, szkodzi człowiekowi. To, że w dzisiejszym świecie takie poglądy wydają się być anachroniczne nie oznacza, że trzeba je odrzucić. Tylko raz zdarzyło mi się, że kilkunastoletnia dziewczyna zaraz na początku zajęć wstała i powiedziała: „Jestem niewierząca, mnie to nie interesuje”.

Bosco | **Mówi Pani młodym ludziom o miłości „wolnej, całkowitej, wiernej, owocnej”. Podkreśla, że jeżeli nie, to mamy do czynienia z namiastką miłości, „która nigdy nie może przynieść zaspokojenia”. Jak reagują, nie uśmiechają się drwiąco?**

– Najbardziej niezrozumiałe jest dla nich to, że Kościół jest przeciwny antykoncepcji i że nie można uprawiać seksu przed ślubem. „Przecież się kochamy” – słyszę czasem. Albo że „papierek nie jest im potrzebny do szczęścia”. Tłumaczę im, że nie chodzi o papierek, a o zaproszenie do swojego życia Pana Boga po to, by on dał nam siłę, wsparcie, duchową moc. I że życie we dwoje bez ślubu to tak, jakby mężczyzna, który nie ma święceń, chciał udzielać sakramentu. Albo człowiek, który nie skończył medycyny, chciał nas leczyć. Zdaję sobie sprawę, że młodzież nie zawsze i nie wszystko z tego, co mówię, rozumie. Dlatego zachęcam, by porozmawiali o seksualności z rodzicami. Bo, mimo że oni mają w szkole religię, mają wychowanie do życia w rodzinie, czasem mam wrażenie, że na warsztatach, które prowadzę, rozmawiają o seksie z kimś dorosłym po raz pierwszy w życiu.

Bosco | **...i pewnie po raz pierwszy w życiu słyszą, że Jan Paweł II pisał o seksualności człowieka...**

– To prawda. Powszechnie uważa się, że Jan Paweł II jest papieżem wolności, papieżem rodziny. Tymczasem tak całościowej wizji ludzkiej miłości, seksualności, małżeństwa, jaką dał nam w swoim nauczaniu Jan Paweł II, nie było w Kościele w zasadzie od jego początku. Dopiero Karol Wojtyła pokazał małżeństwo jako powołanie, jako drogę do świętości małżonków. W Kościele od wieków pokutuje pogląd, że seks jest czymś podejrzanym, czymś, co nie do końca się Panu Bogu udało. Karol Wojtyła pokazał, że miłość, również cielesna, to coś pięknego.

Bosco | **Książka „Seks – według Jana Pawła II – Cię wyzwoli” jest bardziej dla młodzieży czy dla wychowawców?**

– Zarówno dla jednych, jak i dla drugich. Każdy z nich, również katecheci, powinien coś znaleźć dla siebie. Ja chciałam młodzież przyciągnąć dużą czcionką, podkreśleniami, specjalnym lusterkiem na 20. stronie. Zadawaniem pytań typu: „dlaczego się nie rozbierzesz przed kimś obcym”, „dlaczego się wstydzisz?”. Są tam też trudniejsze akapity, bo nie mogłam tego ważnego tematu całkowicie spłycić. To nie są proste tematy. Np. antykoncepcja. Byłam na spotkaniach z młodymi czytelnikami w ponad 20 szkołach i nigdzie nikt nie zgadzał się całkowicie z tymi argumentami, które przedstawiałam.

Bosco | **Książka, o której mówimy, to niejako owoc prowadzonych przez Panią warsztatów z teologii ciała, które, jak wiem, cieszą się ogromną popularnością wśród młodzieży...**

– Tak. Prowadzę je trzy lata i pisząc książkę, chciałam podzielić się moim doświadczeniem z tych warsztatów. Powiem obrazowo, że zasiałam ziarno i chciałybym, by dobrze wykiełkowało. ■

■ **Magdalena Siemion** absolwentka Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ, studiów podyplomowych „Życie i myśl Jana Pawła II” Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. J. Tischnera w Krakowie oraz studiów podyplomowych na Uniwersytecie Papieskim „Filozofia, etyka, kultura”.

ŚWIADOME WYCHOWANIE DZIECKA

W wychowaniu dziecka nie chodzi tylko o bon ton lub o ślepe posłuszeństwo.

Chodzi o to, by stosownie do wieku oddawać w jego ręce odpowiedzialność za siebie – by w dorosłym życiu umiało dobrze kierować swoim życiem – mówi dr Stanisław Stawiński, pedagog, w rozmowie z Dorotą Niedźwiecką

Nasz rozmówca:



Stanisław Stawiński

jest doktorem nauk humanistycznych, wykładowcą na Wydziale Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zwolennikiem powrotu do wychowania w posłuszeństwie i rozróżnienia pomiędzy wychowywaniem do posłuszeństwa a wychowywaniem do uległości. Wśród licznych zadań publicznych pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Jest autorem wielu referatów, artykułów i książek poświęconych zagadnieniom wychowania i edukacji

Bosco | Istnieje co najmniej kilkadziesiąt definicji wychowania. Żeby uprościć i upraktyczyć: jak Pan je rozumie?

– Wychowanie to prowadzenie dziecka ku samodzielności. Celem, do którego mamy pomóc dziecku dojść, jest osiągnięcie przez nie zdolności do samodzielnego decydowania i działania w sposób odpowiedzialny. Prawdziwa dorosłość polega bowiem na zdolności do podejmowania zadań życiowych w sposób odpowiedzialny, to znaczy z uwzględnieniem możliwych skutków swoich decyzji i działań. Żeby wychowanie dziecka nie okazało się porażką, dzisiaj trzeba bardziej niż dawniej brać pod uwagę rosnące znaczenie destrukcyjnego wpływu mediów i całego otoczenia kulturowego, w jakim żyją nasze dzieci. Młodzi ludzie są chłonni, nastawieni na uczenie się świata – przez co mają, niestety, łatwość brania ze świata także tego, co ich deformuje.

Bosco | Uważa Pan, że we współczesnym świecie, w którym jest tyle negatywnych bodźców, jesteśmy w stanie dzieci dobrze wychować?

– Zdecydowanie tak. Owszem, przekaz, jaki dzieci i młodzież otrzymują dziś w przestrzeni publicznej, na pewno nam nie pomaga. Mam tu na myśli np. stale płynącą z ekranów sugestię, że wolność to prawo do samowoli, a życie ma być nieustającym happeningiem. W przestrzeni publicznej młodzi bardzo rzadko słyszą za to o potrzebie pracy nad sobą, o potrzebie odpowiedzialności za siebie i za innych i że prawda jest w życiu ważna. W telewizji i radiu zamiast polemik najczęściej słychać wzajemne przekrzykiwanie się. To jest

kontekst, w którym my, nauczyciele i rodzice, pracujemy z dziećmi, ale to nie znaczy, że jako wychowawcy stoimy na straconych pozycjach.

Bosco | Kontekst przygnębiający.

– Nie mówię tego, by wywoływać atmosferę przygnębia, ale byśmy mieli jasność, w jakich warunkach mamy wychowywać. Po pierwsze nikt nas nie zwolnił z odpowiedzialności za wychowanie naszych dzieci. Po drugie im bardziej dzieci są narażone na głupotę współczesnego świata, tym bardziej potrzebują naszej mądrości i naszej miłości, z której rodzi się dobre wychowywanie.

Bosco | Koniec XX wieku i XXI wiek to czas, w którym dzieci są pod szczególną ochroną.

– W poprzednich epokach raczej nie skupiano się tak na potrzebach emocjonalnych i rozwojowych dziecka, co nie znaczy, że nie było mądrych i kochających rodziców. Jednak wprowadzenie zakazu pracy dzieci i obowiązku posyłania dzieci do szkoły, wykluczenie chłosty i zakwestionowanie karania jako podstawowego instrumentu wychowania to są stonkowo niedawne osiągnięcia. Jednakże w ostatnich dziesięcioleciach w wychowaniu obserwuje się bardzo niepokojącą tendencję.

Bosco | Jaką?

– W promowanych obecnie koncepcjach wychowawczych odrzuca się pozytywną rolę władzy wy-





Font: Fotobank.pl

chowawczej i absolutyzuje się dialog. Propaguje się postawę „partnerską”, polegającą na tym, żeby nic nie nakazywać, tylko każdą rzecz załatwiać z dzieckiem w drodze uzgodnień poprzez tłumaczenie i przekonywanie. Są też zwolennicy pozostawienia dziecka samemu sobie w myśl zasady „niech robi co chce, bo nikomu nie wolno naruszać jego wolności”. Inni uważają, że dziecko rzekomo najlepiej wie, co jest dla niego najlepsze. Zupełnie pomija się oczywisty fakt, że przez długie lata dziecko ani emocjonalnie, ani intelektualnie nie jest gotowe do decydowania o sobie. Przedwcześnie wycofując się z obowiązku wykonywania władzy wychowawczej nakładamy więc na barki dziecka odpowiedzialność, która jest dla niego nie do udźwignięcia.

Bosco | Gdzie szukać rozwiązań?

– Najpierw trzeba dostrzec istotę problemu. Jednostronne podejście „dialogowe” do wychowania, które dzisiaj stało się obowiązującym kanonem, rodzi negatywne skutki różnego rodzaju. Zwróćmy uwagę, że z jednej strony każdy, jak się zastanowi, to powie, że dziecko powinno słuchać rodziców. Równocześnie bardzo wielu ludzi bezkrytycznie wierzy, że władza w wychowaniu jest „be”. Efekty są takie – niektórzy widząc, że w praktyce partnerskie wychowanie nie bardzo działa, zaczynają sięgać po tradycyjne metody – ale mają równocześnie poczucie winy. Pracując w poradni nie jeden raz słyszałem „w końcu musiałam mu kazać, ale wiem, że jestem złą matką, bo nie po-

winnam”. Inni bez względu na wszystko trwają w takim „partnerstwie”, ale czują się coraz bardziej rozgoryczeni i bezradni.

Bosco | Jak wyjść z tego błędnego koła?

– Bezrefleksyjną wiarę w dialog odzwierciedla popularne, ale niezbyt mądre powiedzenie „lepiej tłumaczyć niż bić”. W tym powiedzeniu wyraz „bić” oznacza użycie władzy, która w prostackich interpretacjach utożsamiana jest z fizycznym karaniem dziecka. Trzeba więc najpierw przypomnieć sobie, że istotą każdej władzy jest podejmowanie decyzji, a nie karanie. Po drugie, że decyzje dotyczące dziecka nie zawsze mogą i nie zawsze powinny być z dzieckiem uzgadniane. Po trzecie z tego błędnego koła można wyjść, jeżeli się dostrzeże, że w wychowaniu dialog i władza „nie konkurują” ze sobą. Bo nieprawdą jest, że im więcej dorosły ma władzy, tym mniej jest miejsca na dialog z dzieckiem. Nieprawdą jest też, że prowadzenie dialogu z dziećmi uszczupla władzę rodziców lub nauczycieli. W wychowaniu władza i dialog wzajemnie się dopełniają. Można by to porównać z rowerem. Jedno koło „kieruje”, a drugie „daje napęd”, ale dopiero gdy w rowerze działają oba koła, można nim normalnie jechać.

Bosco | Ale nadmierna dyrektywność chyba nie służy wychowaniu?

– Oczywiście, że nie służy. Postawa dorosłych w stylu „nie filozofuj, rób, jak ci mówię, jak będziesz dorosły, będziesz mógł robić po swojemu” zabija kreatywność. Trzeba się stale pilnować, żeby za bardzo nie dyrygować dzieckiem. Trzeba zauważać rozwój swojego dziecka, bo gdy ono ma już np. 11 lat, to na pewno potrafi zrobić samodzielnie o wiele więcej rzeczy, niż gdy miało 7 lat. Wychowaniu nie pomagają też nadopiekuńczość, która po prostu infantyлізуje, czyli hamuje naturalny rozwój dziecka. Jeśli przyjmujemy postawę nadopiekuńczą, jeśli staramy się ochraniać dziecko w każdej sytuacji, nawet przed konsekwencjami jego własnych błędów i zaniedbań, to jak ono ma stawać się bardziej dojrzałe? Dojrzałość kształtuje się przecież także poprzez doświadczanie konsekwencji popełnionych błędów. ■

75. rocznica męczeńskiej śmierci Piątki Poznańskiej

WIERNI DO KOŃCA



Niech staną się dla
młodych wzorem wiary
i patriotycznego
zaangażowania.

75 lat temu Niemcy stracili na
gilotynie pięciu młodych ludzi
– wychowanków salezjańskiego
oratorium w Poznaniu. Ich jedyną
winą było to, że marzyli o wolnej
i niepodległej Polsce. Ich jedynym
orężem była wiara.

Bł. Czesław Józwiak
miał 22 lata

Bł. Edward Kaźmierski
miał 22 lata

Bł. Franciszek Kęsy
miał 21 lat

Bł. Edward Klinik
miał 23 lata

Bł. Jarogniew Wojciechowski
miał 19 lat



Bł. Franciszek Kęsy



Bł. Edward Klinik



Bł. Jarogniew Wojciechowski



Bł. Czesław Józwiak



Bł. Edward Kaźmierski

Działali w konspiracji.
Zostali oskarżeni o zdradę stanu
wobec Trzeciej Rzeszy.

Uwięziono ich, ponieważ byli
liderami katolickiej młodzieży.

W więzieniu zachowali
niespotykaną pogodę ducha.

24 sierpnia 1942 roku zostali
zgilotynowani.

Są popularnie nazywani:

Poznańską Piątką.

Odchodzę do Pana i mojej Matuchny Najświętszej

Świadectwem ich chrześcijańskiej dojrzałości są tzw. listy spod gilotyny, czyli ostatnie pisma pożegnalne skierowane do rodzin. Oto jeden z nich, napisany przez Edwarda Klinika:

Najukochańsi Rodzice! Mamuńciu, Tato, Marysiu, Heńku! Dziwne są wyroki Boże, lecz musimy się zawsze z nimi pogodzić, gdyż wszystko to jest dla dobra naszej duszy. Moi kochani, dziwna jest wola Jezusa, że zabiera mnie już w tak młodym wieku do siebie, lecz jakże szczęśliwa będzie dla mnie ta chwila, w której będę miał opuścić tę ziemię. Jakże mogę się cieszyć, że odchodzę do Pana i mojej Matuchny Najświętszej zaopatrzone Ciałem Jezusa. Do ostatniej chwili Maryja była mi Matką. Teraz, kiedy Ty Mamuńciu nie będziesz mnie miała, weź Jezusa Matko, oto syn Twój. Kochana Mamuńciu dziękuję Tobie serdecznie za ostatnie błogosławieństwo i modlitwy. Moi kochani, nie rozpaczajcie nade mną i nie płaczcie, gdyż ja jestem już z Jezusem i Maryją. Do ostatniej chwili z moją silną wiarą w sercu idę spokojnie do wieczności, gdyż nie wiadomo co by mnie tutaj na ziemi czekało. Was proszę moi kochani o modlitwę za moją grzeszną duszę, proszę Was o przebaczenie mych grzechów młodości. Ściskam Was i całuję z całego serca i z całej duszy Was zawsze kochający Syn i brat Edzio. Do zobaczenia się w niebie z Matuchną, Jezusem i św. J. Bosko. Ja zrozumiałem moje życie dokładnie, poznałem powołanie życiowe i cieszę się, że w niebie się odwdzięczę. Wasz Edziu

Salezjańskie oratorium na Wronieckiej

Początki pracy salezjanów w Poznaniu wiążą się z okresem międzywojennym, kiedy kard. Edmund Dalbor przekazał zgromadzeniu niewielki klasztor z gotyckim kościołem poddominikańskim św. Katarzyny. Już po roku pracy dzięki wysiłkowi nowych gospodarzy i ofiarności poznańskiego społeczeństwa prymas Polski kard. August Hlond poświęcił świątynię pw. Maryi Wspomożycielki Wiernych, przy którym, aż do wybuchu wojny, funkcjonowało prężne oratorium młodzieżowe. Wystawiano w nim sztuki teatralne (m.in. tradycyjne salezjańskie jasełka i Pasję), funkcjonowały liczne kółka zainteresowań, towarzystwa i grupy formacyjne, tętniło życie muzyczne i sportowe. Wszystko po to, aby w duchu ks. Bosko „wychować młodych na dobrych chrześcijan i prawych obywateli”. To właśnie w oratorium na ul. Wronieckiej wśród gwaru, śpiewów, zabaw i modlitwy ugruntowała się wiara naszych bohaterów.



1.

Narodowa Organizacja Bojowa

Bezpośrednio po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Poznania przez Niemców chłopcy z poznańskiego oratorium zaangażowali się w działalność konspiracyjną. Pod koniec 1939 r. przywódcy Narodowej Organizacji Bojowej (NOB) zaczęli organizować w stolicy Wielkopolski konspirację harcerską związaną z nurtem narodowym. Tym zadaniem na terenie Obwodu Śródmieście zajął się phm. Lech Masłowski „Jerzy”. On też zaprzysiął do organizacji Czesława Józwiaka, który przyjął pseudonim „Piotr”, „Orwid”. Czesław z ramienia NOB-u organizował harcerstwo polskie. Po złożeniu przysięgi został mianowany kierownikiem sekcji organizacyjnej, której zadaniem było rozpoznawanie wywiadowcze obiektów Wehrmachtu w dzielnicy Śródmieście. Józwiak zajmował się także kolportażem gazetki „Polska Narodowa”. Pod koniec 1939 r. włączył do działalności konspiracyjnej swoich przyjaciół z oratorium salezjańskiego. W NOB przyjęli oni pseudonimy: Franciszek Kęsy „Sęp”, Jarogniew Wojciechowski „Ryszard”, Edward Kaźmierski „Orkan”, Edward Klinik „Żak”. Brali udział w kilku akcjach sabotażowych piętnujących niemieckich kolaborantów i przesiedleńców z terenów krajów bałtyckich.

2.



4.



5.

Droga męczeństwa

Niemcy aresztowali ich 21-23 września 1940 r. Początkowo przetrzymywano ich w poznańskiej siedzibie gestapo. Tu rozpoczęto przesłuchiwanie i tortury. Najbardziej znęcano się nad Czesławem Józwiakiem, gdyż podejrzewano go o przewodzenie grupie. O swoim pierwszym przesłuchaniu dwa dni po aresztowaniu Edward Klinik napisał: „Poniedziałek – pierwsze śledztwo – jeden z najstraszniejszych dni w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę”. Podczas tortur chłopcy nie przyznali się do działalności w Narodowej Organizacji Bojowej. Wkrótce zostali przewiezieni do osławionego Fortu VII w Poznaniu, który został zaadaptowany przez hitlerowców na obóz przejściowy i więzienie policyjne. Tak rozpoczęła się ich droga męczeństwa. Według dokumentów wykorzystanych w procesie beatyfikacyjnym, zaraz po przywiezieniu tu chłopców dokonano ich rewizji, podczas której w kieszeniach odnaleziono różańce. Niemieccy strażnicy wyrzucili je do kosza na śmieci, skąd korzystając z chwili nieuwagi oratorianie szybko je wyciągnęli i schowali. Różańce te towarzyszyły im na męczeńskiej drodze. Całą grupę po rewizji osadzono w celi numer 58.



3.

Chłopcy tuż przed wybuchem wojny

Wspólna modlitwa

Z więziennych grypsów dowiadujemy się o tym, że siły dodawały im wówczas wspólna modlitwa, śpiewanie pieśni religijnych i patriotycznych. Z tych dni w archiwaliach zachował się także mały zeszytik zapisany modlitwami i krótkimi przemyśleniami. Czesław Józwiak przekonywał swoich oratoryjnych przyjaciół, że „te cierpienia tak samo są owocne dla przyszłości naszej Ojczyzny, jak walka żołnierza na froncie”. Z Fortu VII przetransportowano chłopców do więzienia na ul. Młyńską w Poznaniu, następnie 16 listopada 1940 r. do Wronek. Tutaj zaraz po przyjeździe ogolono im głowy, zamieniono cywilne ubrania na więzienne i osadzono w celach. Postawiono im zarzut zdrady stanu. W kwietniu 1941 r. cała „Piątka” trafiła do Berlina, gdzie grupę rozdzielono. Czterech z nich trafiło do więzienia dla Polaków w Neukölln, natomiast Jarogniew Wojciechowski został umieszczony w Spandau.

1. Oratorianie z portretem ks. Bosko. Wśród nich Edward Kaźmierski i Franciszek Kęsy
2. Rok 1937. Oratorianie w Częstochowie. Na fotografii pięciu naszych bohaterów z kolegami
- 3-4. Chłopcy przed wybuchem wojny
5. Styczeń 1940
6. Ostatni list Franciszka Kęsego do rodziny przed egzekucją
7. Modlitewnik zrobiony w więzieniu
8. Akt zgonu Franciszka Kęsego

Untersuchungshaftanstalten Dresden (Hauptanstalt), George-Bähr-Strasse 5.

Koń Najświętsi Rodzice i Rodzeństwo.

Młodsza chwila poegnania się z Pani i to śladem w dniu 24 sierpnia, dzień Marii P.M. och jakim to radość dla mnie że już odchodzę z tego świata i tak jak posłaniem umierać kandy. Byłem właśnie przed chwilą u Spowiedzi św. za chwilę zostanę posłony Najśw. Sakramentem. Bóg Dobry bierze mnie do Siebie nie żałuję, że w tak młodym wieku odchodzę z tego świata teraz jestem w stanie zaski a nie wiem czy później byłbym wiernym synu przyrzeczeniem Bogu oddanym. Kochani Rodzice i Rodzeństwo bardzo Was przepraszam raz jeszcze z całego serca za wszystko ale i żałuję za wszystko z całego serca przebaczenia mi idę do Nieba do zobaczenia tam w Niebie będę prosił Boga.

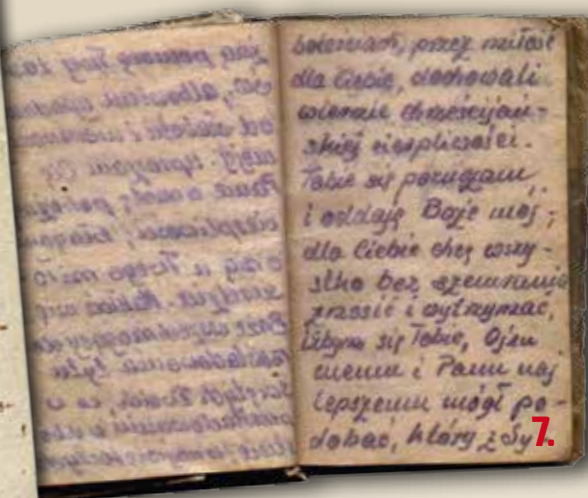
Władnie przyjąłem Najśw. Sakr.
Modłicie się czasem za mnie. Rodzice i Rodzeństwo

Anna syn Franek

Juz idę

Bardzo przepraszam za wszystko.

6.



7.

Byli przekonani, że idą do nieba

Kapelan więzienia oblat o. Franciszek Bänisch ze wzruszeniem wspominał po latach, w jak bardzo poważnym i religijnym nastroju salezjańscy wychowankowie przygotowywali się na śmierć. W dniu egzekucji wszyscy wypowiadali się i w celach śmierci uczestniczyli w ostatniej w swoim życiu komunii świętej. Umocnieni sakramentami napisali pożegnalne listy do bliskich. Dali w nich świadectwo wielkiej wiary. Pocziesali swoich bliskich, byli przekonani, że idą do nieba, gdzie się będą za nich modlić. Dzielili się radością z możliwości skorzystania w ostatnich chwilach życia z sakramentu spowiedzi i Eucharystii, przyzywali wstawiennictwa Wspomożycielki Wiernych.

Odwołali się do zaleceń św. Jana Bosko

W ostatnich chwilach w sposób doskonały odwołali się więc do zaleceń św. Jana Bosko, aby kroczyć do nieba przez życie sakramentalne, miłość do Matki Najświętszej i codzienne wypełnianie swoich obowiązków. O godz. 19.45 zamknięto ich wszystkich w celi śmierci, skąd po kolei wyprowadzano na zgilotynowanie. Godzinę później skazańcy zaintonowali religijną pieśń, co wywołało furję strażników. O towarzyszenie przy egzekucji poprosili księdza kapelana. Na życzenie chłopców trzymał wysoko w górze oblacki krzyż, chcieli, aby to była ostatnia rzecz, jaką w życiu widzieli. Na egzekucję szli w milczeniu. Wszyscy zostali pochowani w zbiorowych grobach na nowym cmentarzu katolickim w Dreźnie przy Bremerstrasse 20. ■

Na podstawie opr. ks. Jarostawa Wąsowicza, salezjanina

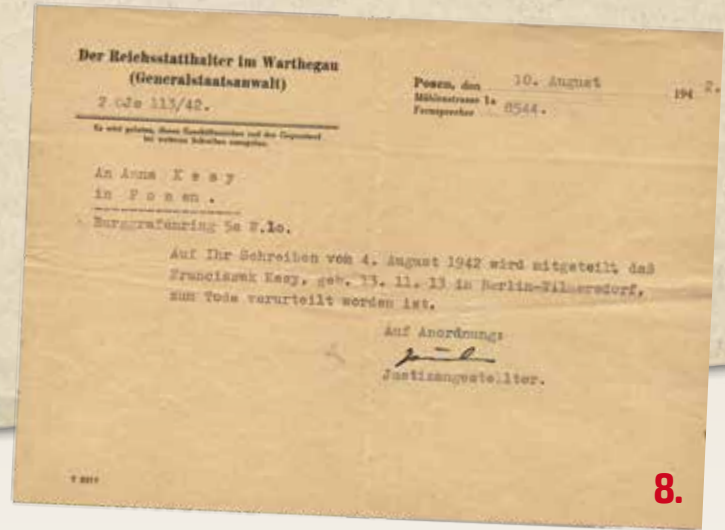
Jan Paweł II

w 1999 roku beatyfikował
Czesława Józwiaka, Edwarda Kaźmierskiego,
Franciszka Kęsego, Edwarda Klinika, Jarogniewa Wojciechowskiego
w gronie 108 polskich męczenników

„O naśladowaniu Chrystusa”

Podczas pobytu w więzieniach w stolicy III Rzeszy salezjańscy oratorianie prowadzili zorganizowane praktyki religijne. Pogłębiali życie duchowe codziennymi modlitwami, śpiewem, lekturą jednego z największych dzieł ascezy chrześcijańskiej autorstwa Tomasza a' Kempisa „O naśladowaniu Chrystusa”. Kolejnym etapem ich męczeńskiej drogi stało się Zwickau w Saksonii, gdzie zostali przewiezieni w maju 1942 r. Trafili do więzienia o zaostrozonym rygorze. Więźniowie zgromadzeni byli tu w kilkudziesięciosobowych celach. Zmuszano ich do ciężkiej pracy w mieście. Tutaj także zapadł ostateczny wyrok w sprawie salezjańskich wychowanków. 31 lipca 1942 r. sąd skazał oskarżonych „z powodu przygotowań do zdrady stanu” na karę śmierci. Wykonanie wyroku śmierci wyznaczono na 24 sierpnia 1942 r. w godzinach wieczornych.

8.



MĘŻCZYZNA PRAWEGO SUMIENIA

zadania mężczyzny we współczesnym świecie

Część III

■ **Ks. Marek Dziewiecki**, doktor psychologii, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, dyrektor telefonu zaufania diecezji radomskiej, rekolekcjonista, autor ponad siedemdziesięciu książek z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień

Zadania, jakie stoją przed mężczyznami i kobietami, najpełniej i najbardziej precyzyjnie opisuje i wyznacza sam Stwórca, gdyż On nas najlepiej zna i we wszystkim rozumie. Celem niniejszej analizy jest prezentacja zadań, jakie w Księdze Rodzaju Bóg postawił Adamowi – pierwszemu mężczyźnie. Zadania te pozostają najważniejsze i aktualne w każdej epoce, a zatem również we współczesnym świecie.



Szlachetne wypełnianie podstawowych zadań mężczyzny, a zatem stawanie się podobnym do Boga, panowanie nad światem i samym sobą oraz dorastanie do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej staje się możliwe wtedy, gdy mężczyzna kształtuje w sobie prawe sumienie. Taki mężczyzna nie wmawia sobie, że każdy sposób postępowania jest równie dobry czy że rozstrzygającym kryterium dobra i zła jest czyjeś subiektywne przekonanie. Mężczyzna prawego sumienia pamięta o poleceniu, jakie pierwsi ludzie otrzymali od Boga: „A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz»” (Rdz 1, 6). W ten sposób już na początku historii Bóg wyjaśnił, że bez Jego pomocy człowiek nie odróżni dobra od zła i że zdając się na swoje subiektywne przekonania w tym względzie wybierze to, co oddala go od życia i szczęścia. Mężczyzna prawego sumienia rozumie, że po grzechu pierwotnym zło jest łatwiej czynić niż dobro i że Bóg naprawdę respektuje wolność człowieka: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy” (Pwt 30, 15-16). Zadaniem mężczyzny jest coś więcej niż tylko zdobywanie wiedzy i wykształcenia. Dojrzały mężczyzna aspiruje do zdobycia mądrości. Wie, że mądrość to wykorzystywanie inteligencji, wiedzy i wykształcenia po to, by kochać – by kochać Boga nade wszystko, a siebie i bliźnich tak, jak Jezus pierwszy nas pokochał. Wie też, że najważniejszą formą inteligencji jest intelligen-

cja moralna. To właśnie dzięki inteligencji moralnej człowiek odróżnia te zachowania, przez które staje się podobnym do Boga od tych zachowań, przez które staje się podobnym do zwierząt, czyli które czynią go niezdolnym do miłości. Zadaniem mężczyzny jest stanowcza obrona prawdy w każdej dziedzinie, a zatem w życiu osobistym, małżeńskim, rodzinnym, społecznym, politycznym, obyczajowym. Dojrzały mężczyzna postępuje zgodnie z Dekalogiem i tego samego uczy swoich bliskich oraz wszystkich ludzi, z którymi się spotyka. Wie, że respektowanie dziesięciu przykazań oraz naśladowanie słów i czynów Jezusa to najpewniejszy sposób budowania cywilizacji miłości i życia. To także najpewniejszy sposób, by żyć w radości Jezusa, jakiej ten świat nam ani dać, ani zabrać nie jest w stanie.

Zakończenie

Męskość to – obok kobiecości – jeden z dwóch sposobów bycia człowiekiem. Specyfika bycia mężczyzną polega na tym, że mężczyzna z reguły łatwiej i lepiej funkcjonuje w świecie rzeczy, przedmiotów, produkcji, organizacji. Natomiast kobieta jest wrażliwsza na świat osób i ma zwykle większe predyspozycje w budowaniu więzi międzyosobowych. Synonimem mężczyzny jest bycie mężnym. Niestety, obecnie spotykamy coraz więcej mężczyzn, którzy są przeciwieństwem kogoś mężnego. Wielu mężczyzn okazuje się tchórzami. I to nie tylko tchórzami wobec świata zewnętrznego, ale też tchórzami wobec prawdy o sobie, o własnych zachowaniach i ich skutkach. Mało męscy mężczyźni uciekają w alkohol, narkotyki, seks, przemoc. To wyjątkowo bolesne formy tchórzostwa mężczyzny. Zwykle pierwszymi ofiarami słabości i tchórzostwa mężczyzny są kobiety i dzieci.

Księga Rodzaju uświadamia nam, że zadaniem szlachetnego mężczyzny w każdej epoce jest stawanie się podobnym do Boga, czyli świętym, panowanie nad światem i nad samym sobą, miłość do żony, dzieci i bliźnich oraz traktowanie Boga jako

najwyższego autorytetu w sprawach moralnych, czyli w kwestii odróżniania dobra od zła. Powyższe zadania można sformułować syntetycznie według innego jeszcze klucza: zadaniem mężczyzny wiernemu swemu powołaniu jest uczciwie myśleć, solidnie pracować i wiernie kochać. Podobieństwo do Boga, panowanie nad sobą i miłość do bliskich opiera się bowiem na mądrości, pracowitości i wierności.

Zadaniem dojrzałego mężczyzny nie jest szukanie jakichś abstrakcyjnych ideałów, lecz naśladowanie konkretnej osoby – Syna Bożego, który przyjął ludzką naturę i jako człowiek stał się mężczyzną. Wypełniać powołanie mężczyzny to stawać się coraz mniej podobnym do samego siebie, a coraz bardziej podobnym do Jezusa, który był jednocześnie dobry i mądry, twardy w sprzeciwianiu się złu i czuły w okazywaniu miłości. Nade wszystko był największym w historii obrońcą kobiet, dzieci, małżeństwa i rodziny. Im więcej duchownych i świeckich mężczyzn staje się podobnymi do Jezusa, tym większą możemy mieć nadzieję na dobrą teraźniejszość i błogosławioną przyszłość. ■

Poczytajcie więcej:

- S. Arterburn, Mężczyźni i ich sekrety, W Drodze, Poznań 2007.
- J. Augustyn, Ojcostwo. Aspekty pedagogiczne i duchowe, WAM, Kraków 2006.
- M. Braun-Gałkowska, Być ojcem, w: Oblicza ojcostwa, D. Kornas-Biela (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001, s. 201 – 210.
- M. Dziewiecki, Boży pomysł na Twoje życie, Nasza Przyszłość, Szczecinek 2012.
- M. Dziewiecki, Mężczyzna mocny miłością. Być księdzem dzisiaj, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2010.
- M. Dziewiecki, Młodzi pytają o miłość, rodzinę i wychowanie, Salwator, Kraków 2008.
- M. Dziewiecki, Od urwisa do bohatera. Wychowanie moralne, duchowe i religijne chłopców, eSPe, Kraków 2013.
- M. Dziewiecki, Ona, on i miłość, eSPe, Kraków 2006.
- D. Kornas-Biela, Współczesny kryzys ojcostwa, w: Oblicza ojcostwa, D. Kornas-Biela, (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001, s.171-190.
- M. Korzekwa, M. Dziewiecki, Bóg, człowiek i miłość, Nasza Przyszłość, Szczecinek 2010.
- J. Pulikowski, Czy w dzisiejszych czasach warto być ojcem?, w: Oblicza ojcostwa, D. Kornas-Biela (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001, s. 95-123.

Zdrady małżeńskie

Od razu powiedzmy, że zdrady małżeńskie są plagą naszych czasów. Kiedyś zarezerwowane niemal wyłącznie dla mężczyzn, dziś stały się coraz powszechniejszym udziałem kobiet.



Fot. Arcj. J. J. J.

■ **Jacek Pulikowski**
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

Nie trzeba dodawać, że każda zdrada (nie tylko ta wprost fizyczna) jest śmiertelnym zagrożeniem dla miłości małżeńskiej i trwałości małżeństwa. Poza zupełnie wyjątkowymi sytuacjami chwilowego upadku (kto stoi niech baczy, by nie upaść) zdrady poprzedzone są zazwyczaj wcześniejszym rozpadem więzi małżeńskiej. Krótko mówiąc małżeństwa w dobrej kondycji po prostu się nie zdradzają.

Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Przyczyn jest wiele i leżą one zarówno w sferze natury, oczywiście zależą od dojrzałości i wyznawanego świata wartości przez małżonków, jak i są pochodną panującej, niestety, bezbożnej i wynaturzonej kultury masowej napędzanej przez media.

...

Mówiąc o przyczynach zdrad tkwiących w naturze, można łatwo doprowadzić do poważnego nadużycia, obciążając winą za zdrady małżeńskie i w ogóle za nieczystość seksualną... Pana Boga! Wszak to On stworzył człowieka i obdarzył taką a nie inną naturą. Niezupełnie. To człowiek, buntując się przeciwko Panu Bogu, doprowadził do zranienia natury skazą grzechu pierworodnego. I wszyscy ludzie są tego grzechu spadkobiercami. (Dla ścisłości trzeba tu wyłączyć Matkę Boską uchronioną od tej skazy ze względu na zadania, do jakich została wybrana). Mamy rzeczywiście skłonność do zła, a sfera seksualności stwarza powszechnie poważne trudności. Ujawnia się bowiem tęsknotami i pobudzeniami ciała w czasie, gdy człowiek jest jeszcze bardzo młody i zwykle niedojrzały. Stąd łatwo o bolesne pomyłki i kosztowne błędy przedwczesnej inicjacji seksualnej przez współżycie lub „tylko” przez działania autoerotyczne (samogwałt). Określenie „przedwczesna inicjacja seksualna” nie dotyczy

wyłącznie młodocianego wieku. Dotyczy również warunków współżycia. Czy działający seksualnie zbudowali wcześniej dostateczną więź międzyosobową, czy zbudowali podstawy wspólnego życia, czy stworzyli warunki do przyjęcia dziecka jako ewentualnego owocu ich działań. Słowem, czy zawarli małżeństwo i są otwarci na potomstwo. W tym sensie każde współżycie przed małżeństwem jest przedwczesne i to nie tylko (jak się wielu wydaje) ze względów moralnych czy religijnych. Współżycie przedmałżeńskie toruje drogę do przyszłych zdrad. (Prawo torowania psychicznego). Dawniej proste kobiety potrafiły karcieć nawet córki: – Mąż cię zdradza? A zgodziłaś się przed ślubem?... To masz za swoje! Dziś jakbyśmy zapomnieli o tej prostej zależności. Najpierw przyzwalamy na rozwiązłość seksualną, a potem... dziwimy się zdradom. Jak często dziś rodzice przyzwalają na zamieszkanie młodych razem przed ślubem (a nawet to finansują). Nie zdają sobie sprawy, że przyczyniają się być może do późniejszych zdrad w małżeństwach ich dzieci. Wracając do natury. Mimo że pobudzenia seksualne mogą być bardzo silne, to przeciętnie dojrzały człowiek może (i powinien) nad nimi w pełni zapanować z użyciem rozumu i woli. Oczywiście rozum musi być wyposażony w odpowiednie narzędzia do rozpoznania, co jest dobre, a co złe (wystarczy dziesięcioro przykazań), a wola tak ukształtowana, by mimo silnej presji zewnętrznej i wewnętrznej człowiek potrafił powstrzymać się od złego działania seksualnego.

...

Powstrzymanie się od działania płciowego nie przynosi żadnych szkód, przeciwnie, uzdalnia do pokonywania następnych, większych pokus. Medycyna nie notuje żadnej jednostki chorobowej wynikającej z powstrzy-

Jeżeli nie uda się przywrócić mody na czystość, powszechnego pragnienia wierności i wyłączności seksualnej w małżeństwie, trwałości i dietności małżeństw to nasza cywilizacja ulegnie samozagładzie. Tego uczy historia upadków wielkich cywilizacji zawsze poprzedzonych szerzącą się rozwiązłością seksualną, której zdrady są prostą i oczywistą konsekwencją.

mania się od działania płciowego. Niestety, znanych jest mnóstwo chorób przenoszonych drogą płciową przez niefrasobliwe, pozamałżeńskie działania płciowe, niezadko z wieloma partnerami. Do natury człowieka należy zdolność do kształtowania samego siebie. Każdy człowiek powinien dążyć do pełnego zapanowania rozumem i wolą nad swoimi czynami, nad swoim życiem. Trud samowychowania powoduje coraz pełniejszą integrację wewnętrzną, wolność do wyboru dobra i odrzucenia zła. Z pomocą łaski człowiek może osiągnąć osobistą świętość, czyli doskonałą wolność wyboru dobra i odrzucenia zła, nawet za cenę życia. Taka wolność daje człowiekowi szczęście i... otwiera drogę do relacji miłości – drugiego źródła szczęścia człowieka.

Wielki wpływ na zdrady ma niedojrzałość małżonków i ich postawa wobec problemu wierności i wyłączności seksualnej. Pewien znany celebryta głosił, że miał cztery żony i... każdej był wierny. Przyczyną zdrad bywa prosta nieumiejętność panowania nad pojawiającymi się pokusami. Bierze się to z dość powszechnego zaniechania idei samowychowania, ba, nawet gloryfikowania postawy przeciwnej (róbta co chceta, poddaj się spontanicznie uczuciom itd.). Niestety, czasem nakłada się na to postawa hołdująca życiu seksualnemu jako podstawowej atrakcji życia. Jeżeli małżonek traktuje „seks” (tu specjalnie użyłem tego słowa, którego zazwyczaj unikam) jako nieszkodliwą zabawę, to, co go powstrzyma przed zdradą. Znałem sytuację, że małżonkowie wychowujący wspólnie dzieci za obopólną wiedzą i zgodą... zdradzali się wzajemnie. Tymczasem wierność i wyłączność seksualna jest bardzo ważnym budulcem relacji miłości w małżeństwie, która jest podstawą szczęścia małżonków i ich dzieci.

...

Wreszcie trzeci czynnik przyczyniający się do narastającej liczby zdrad małżeńskich. To wpływ kultury. Od razu trzeba zaznaczyć, że chodzi tu nie o kulturę przez duże „K”, która człowieka uwzniośla, pobudza

do wzrostu duchowego i przybliża do Stwórcy. Chodzi o tak zwaną kulturę masową, która żywi się najniższymi instynktami i mówiąc wprost poddana jest złemu duchowi (celowo piszę z małej litery). Chodzi w niej o łatwe i wielkie pieniądze robione na ludzkiej słabości i krzywdzie. Chodzi też o szerzenie ideologii zła i walkę z Kościołem katolickim. Kościół jest ostatnią ostoją ładu w wymiarze seksualności i jest wściekle atakowany, bo... psuje biznes w szerokim tego słowa znaczeniu. Świat dokonuje najbardziej zmasowanego ataku na człowieka właśnie w dziedzinie seksualności. Nie oszczędza przedszkolaków i dzieci szkolnych. Programy demoralizacji naszych dzieci są obowiązkowe (!), a rodzice próbujący się przeciwstawić tej presji i uchronić dzieci są karani grzywnami, a nawet więzieniem i... odbieraniem im dzieci (znane, niestety, przypadki). Koncerny bogacą się na sterylizacji, antykoncepcji, środkach poronnych i aborcji, próbując czynić z ewidentnych wykroczeń dobrodziejstwo i zdobycz ludzkości. Umożliwienie technicznie współżycia bez konsekwencji w postaci dziecka jest oczywiście torowaniem drogi do zdrad, żeby nie powiedzieć zaproszeniem do nich. Każdy bałagan i nieład, aż do działań wynaturzonych, jest specjalnie chroniony, uprzywilejowany, obejmowany klauzulą tolerancji i nazywany „nowoczesnością”, postępem. (Wszelka, najpożyteczniejsza nawet tradycja jest opatrzana etykietą nie-nowoczesności, zacofania... ciemnogrodu). W filmach (choć ciśnie mi się na usta słowo filmidłach) zdrady są podstawową atrakcją. Scenariusze skłaniają serca widzów do kibicowania zdradom i pochwalania ich. (Dobrze, że odszedł. Tamta była wredna, a ta nowa jest taka miła. Ktoś i w jakimś celu te scenariusze pisze). Można by wiele pisać o szerzeniu nieładu seksualnego, zachęcaniu do niego i... oszwajaniu z nim. Rzeczywiście zdrada jeszcze kilkadziesiąt lat temu była jednoznacznie potępiana przez ogół (wierzących i niewierzących). Dziś przez wielu jest tolerowana, a dla niektórych staje się upragnioną atrakcją, tematem opowieści, a czasem... zazdrości tych, którym „nie udało się” jeszcze zdradzić. ■



Uczeń wietnamski w polskiej szkole

W związku z migracją ludności w polskich szkołach przybywa uczniów pochodzących z różnych stron świata. Po roku 1989 wzrosła liczba migrantów z Wietnamu. Dzieci z tego kraju dobrze się integrują, a właściwie wtapiają w polską szkołę, choć są widoczni ze względu na specyficzną urodę. Nie sprawiają kłopotów wychowawczych w szkole.



Bożena Paruch
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

Rozmowa pedagoga z jedną z uczennic uświadomiła, że bezkonfliktowe funkcjonowanie dzieci pochodzenia wietnamskiego nie oznacza, że nie mają one problemów. Uczennica miała trudności w nauce, chciała rozmawiać o złym samopoczuciu w szkole. Rówieśnicy nie dokuczali jej, lecz ona odczuwała swoją inność. Po ustaleniu możliwości poprawy ocen, uczennica wyznała, że nie ma z kim porozmawiać o tym, jak czuje się w klasie. Rodzice nie poruszali z nią takich tematów. Jej tata długo pracuje, a mama krzyczy i daje kary, nie pyta i nie rozmawia, jak mogłaby córce pomóc.

Na pozór sytuacja, która może zdarzyć się w każdej rodzinie. Sposób rozwiązania problemu czy też udzielenia pomocy ze strony szkoły znacznie różni się w przypadku rodziny wietnamskiej. Największy problem stanowi komunikacja z rodzicami. Często tylko jeden zna język polski, ale wybiórczo. Używa zwrotów i sformułowań potrzebnych w pracy. Zwykle jest ona związana z prowadzeniem restauracji lub handlem. Zaproszenie rodzica do szkoły nie daje pewności powodzenia. Zdarza się, że na spotkania z rodzicami przychodzi uczeń, który jest tłumaczem, nie wiemy, czy nasze sugestie zostaną dobrze zrozumiane i przetłumaczone przez dziecko. Rodzic jest postawiony w trudnej sytuacji, w pewnym sensie uzależniony od dziecka. Może nie czuć się dobrze podczas zamiany roli dziecka i dorosłego. Z tłumaczeniem jest dobrze, jeśli chodzi o przepisy czy podpisywanie dokumentów. Kiedy poruszamy tematy związane z samopoczuciem, wrażeniami, odczuciami – zaczynają się problemy. Wynikają one nie tylko z nieznamości języka. Komunizm poza wymaganiem posłuszeństwa, zwalcza u ludzi samodzielne myślenie.

Wspomniana uczennica mówi, że mama nie pyta ją o szkołę, choć mama twierdzi, że pyta. Jedno i drugie jest prawdą, mama pyta, ale skupia się na ocenach, na tym, co trzeba kupić na plastykę czy wychowanie fizyczne, ile pieniędzy wpłacić na wycieczkę. W polskiej szkole dzieci są pytane o własne odczucia, wrażenia, osądy. Dowiadują się, jak dyskutować, wyrażać własne poglądy. O tym wietnamskie dzieci nie rozmawiają z rodzicami. Niektórzy twierdzą, że jest to wynik systemu totalitarnego. Unikanie rozmów na tematy polityczne powoduje zniekształcenie i zawężenie obrazu rzeczywistości. Brakuje swobodnej wymiany myśli, sformułowań opisujących świat. Dziecko zatem usiłuje dobrze się uczyć, być grzeczne, aby nie wyróżniać się. Jednak niełatwo jest uczniom w zderzeniu z rzeczywistością w polskiej szkole różniącą się znacznie od tej, którą mają w domu. Rodzice, z powodu braku umiejętności językowych, nie potrafią pomóc dziecku w nauce, robią to polscy sąsiedzi, starsze koleżanki i korepetytorzy. Czasem to właśnie oni pomagają nauczycielom w przekazywaniu informacji.

Trudności, jakie może mieć polski nauczyciel pracujący z dzieckiem wietnamskim wynikają również z odmienności kręgu religijno-kulturowego. Nauczyciel w Wietnamie stoi wysoko w hierarchii społecznej. Uczniowie wietnamscy, podporządkowując się jego woli, nie potrafią dyskutować na lekcji, wyrażać opinii, jeśli są inne niż nauczyciela. Warto też wiedzieć, że kiedy uczeń odwraca wzrok to okazuje szacunek dla osoby będącej wyżej w hierarchii. Niewielki uśmiech nigdy nie jest wyrazem lekceważenia tylko szacunku, przeprosin lub podporządkowania się. ■

Uczniowie wietnamscy są dobrze wychowani, a o zwyczajach i tradycjach możemy dowiedzieć się od nich i ich rodziców, np. na „Dniu wietnamskim” w szkole.

Napisz
o problemie
swojego dziecka:
redakcja@donbosco.pl

Nikt nie wraca taki sam

Wiemy, co siedzi w głowach dzieci i młodzieży, gdy kończy się rok szkolny, bo przecież sami byliśmy w tym wieku. Każdy chce odpocząć, poszaleć, wyspać się do woli i poczuć sielankę beztroskiego nicnierobienia.

Zmieniona fryzura, prowokacyjne ubranie, nowe i dziwne znajomości, oddalanie się od przyjaciół, mniejsza chęć do rozmowy z dorosłymi, znikanie z domu, wreszcie podważanie zasad, wartości i postaw. Te zmiany dokonywały się w uczniach przeważnie na przełomie drugiej i trzeciej klasy gimnazjum i były szczególnie zauważalne po letniej przerwie. Wiadomo, że wkraczali w proces dojrzewania, ale nie tylko... Wystarczyły dwa miesiące spędzone w innym środowisku, w większej swobodzie, może z dala od domu i młoda osoba zmieniała się nie do poznania. Stąd niezwykle wyzwanie dla wszystkich rodziców, pedagogów i animatorów, by wypoczynkowi letniemu dzieci i młodzieży poświęcić więcej uwagi. Choć i nam należy się relaks, odnowa sił, to jednak nie możemy przegapić tej przestrzeni wychowawczej, jaką jest czas wolny.

Czas wolny należy się wszystkim. Jednak kiedy połączymy samodyscyplinę, odpuścimy organizowanie sobie dnia, to może się okazać, że z nudów sami zaczniemy się rozbrajać i staniemy się bezradni wobec lenistwa, luźniejszych moralnie zachowań i „głupich myśli”. Dorosły człowiek to rozumie i ma więcej narzędzi, by wolny czas wykorzystać właściwie.

Nastolatek dopiero się tego uczy. Niekiedy jest bezbronny wobec tego, co dokonuje się w nim samym i wokół niego. Czas wolny ma ogromną wartość wychowawczą, ponieważ jest momentem realizowania wolności.

Wracam pamięcią do swoich wakacji. Były z perspektywy minionych lat kluczowym czasem. To właśnie podczas nich działo się najwięcej. Robiłem, pewnie jak większość dzieciaków, rzeczy śmieszne, głupie, czasem niebezpieczne. Ale dzięki trosce rodziców mogłem również pięknie i twórczo spędzać wakacje. Ta inwestycja ich kosztowała, ale ochroniła mnie przed niebezpieczeństwami i ustawiła na właściwe tory. Miałem też szczęście trafić na świetnych duszpasterzy i wychowawców, którzy poświęcali swój czas,

by młodzież mogła odpoczywać w sposób zorganizowany i twórczy. Szczególnie pamiętam wakacje oratoryjne, podczas których zasmakowałem w pięknie modlitwy, dowiedziałem się, co to znaczy praca nad sobą i jak moge ją podjąć. Poznałem zasady stołu salezjańskiego, jazdy na rowerze w większej grupie, czynnej rekreacji, pracy i organizacji życia. Tam zacząłem grać na gitarze, nauczyłem się najwięcej piosenek i spotkałem ludzi, do których chciało się wracać. Podczas wakacji zrobiłem postanowienie, że przeczytam całe Pismo Święte i skutecznie rozpocząłem tę wymagającą, ale piękną lekturę. Kiedy skończył się ten czas, to wiedziałem, że wracam lepszy. I choć na co dzień nie miałem wspólnoty, to jednak dzięki przeżytym turnusom naładowałem akumulatory na kilka miesięcy. Miałem wyznaczony program pracy i, co najciekawsze, nikt nie musiał mnie do tego zmuszać. Widziałem ludzi, którzy tak żyli i to się sprawdzało. Zwyczajnie chciałem robić tak samo.

Dziś nie mam żadnych wątpliwości, że dobre zorganizowanie młodym czasu wolnego to kluczowa sprawa. Doskonale rozumiał to ks. Bosko, który nawet w wakacje zabierał wychowanków do rodzinnej miejscowości,

Dziś nie mam żadnych wątpliwości, że dobre zorganizowanie młodym czasu wolnego to kluczowa sprawa.

by odpoczywali w grupie, pomagając w pracach gospodarczych i odpoczywając w otoczeniu pięknych wzgórz Piemontu. Kolonie i obozy wakacyjne organizowane przez salezjanów zaowocowały w życiu Błogosławionej Piątki Poznańskiej. Istotnym elementem wychowania w oratorium na Wronieckiej były przecież wspólne wakacje, w których uczestniczyli. Twórcze zajęcie czasu wolnego dzieciom i młodzieży obostrzone przepisami dziś często zniechęca wychowawców. Jednak wytrwali pozostają na polu boju. Warto podejmować trud przeprowadzenia takiego wypoczynku oraz szukać sprawdzonych organizatorów. Jeśli odpuścimy w tej kwestii, to narażamy młodych, że pozostaną sami i sobie nie poradzą. A z wakacji nikt nie wraca taki sam. ■



■ **Ks. Piotr Lorek**
salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik Oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



Aby niczego im nie zabrakło

Dobry chrześcijanin księdza Bosko był po prostu ojcem, mężem, robotnikiem, żył sercem zanurzony w świecie, odpowiedzialnie. Miał umiejętności potrzebne do pracy i budowania relacji, ale miał też kręgosłup moralny.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii duchowości

Gdy dobiega końca miesięczna odprawa katechetów w Mainz, przez uchylone drzwi wciska się męska głowa w okularach. Głowa ma długą kitkę i kolczyk w prawym uchu. Należy do pewnego Niemca, który poślubił Włoszkę. Każdej niedzieli przyprawdza na katechezę syna. Chłopiec przyjmie w tym roku I Komunię. Kiedy jego tata wciśnie już głowę do sali katechetów, wtedy z silnym niemieckim akcentem pyta po włosku, co teraz będzie, bo on już syna przyprawdził. W niedzielę, w które nie ma spotkań katechetów, zawsze ktoś przyjmuje przychodzące dzieci. Tata wtedy zostawia syna i rusza w swoją stronę. Raz w miesiącu narada katechetyczna zakłóca mu porządek. Udało mi się kiedyś zagadnąć tatę o jego poranny pośpiech. „Bo wie ksiądz, my z żoną jesteśmy wierzący. Zależy nam, aby naszym dzieciom nie zabrakło niczego. Także wychowania religijnego”. Nieśmiało zapytałem, czy nigdy nie pomyśleli o tym, aby zostać z dziećmi na katechezie, a potem na mszy św. „Wie ksiądz, mamy tyle spraw. Dwoje starszych dzieci muszą odstawić na judo. A przecież my z żoną też chodziliśmy na katechezę. Mamy kwity!”.

Jak na tutejsze warunki, to są ludzie, którzy naprawdę się starają! Należą do tej grupy rodziców, która postawiła sobie pytanie o rozwój religijny swych dzieci. Mają na niego plan i poświęcają czas i energię, aby go zrealizować. Tak samo przemyśleli sprawę szkoły, nauki języków, zajęć sportowych, ciekawych wakacji. Pracują, aby na to wszystko zarobić. Bardzo się poświęcają, aby dzieci wszędzie zawieźć i odebrać. Oni są naprawdę przekonani, że robią wszystko, aby ich dzieciom niczego nie zabrakło.

To znaczy czego? Dziś w wyniku globalizacji rzeczy na świecie stają się do siebie podobne. Wręcz takie same. Z euro w kieszeni można zjechać nie tylko Europę, ale i świat. Można zacząć studia w Polsce, ale ukończyć je po kilku latach, np. we Francji. I wszystko będzie ważne. Ma się wrażenie, że do pociągu „życie” można wsiąść w dowolnej chwili i w miejscu. I trzeba szybko się przesiadać. Bo robi się nudno, bo goście obok „nie tacy”, bo inne

pociągi jadą szybciej. Obecne „klocki” (elementy) kultury zdają się zawsze do siebie pasować. Zawsze coś się z nich ułoży. Czego więc potrzebują dzieci? Dużej ilości nowych „klocków”, które pozwolą im wsiadać do coraz to nowych pociągów. Nawet nie rozkładu jazdy, nie mapy. Ważne, żeby się kręciło. Dzieciom i młodym ludziom dokłada się więc dziś coraz to nowych „modułów”, takich fragmentów życia i świata. One zawsze do siebie jakoś przystają, choć nie znaczy to, że składają się w sensowną całość. Taka fragmentaryzacja męczy. Nie daje spokoju, poczucia sensu, nie pozwala odpocząć. Wciąż trzeba gonić. Niemiecki tata z mojej parafii wszedł właśnie w takie tryby. Dodaje dzieciom kolejne „klocki” i niekoniecznie wizję całości. Muszą mieć. Tak na wszelki wypadek.

Wierzę, że u ks. Bosko także na tę przypadłość znajdziemy receptę. Jego wychowanie integralne, zmierzające do kształtowania „dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli”, mogłoby się tu bardzo przysłużyć. Jego uczciwy obywatel był właśnie taki, bo wierzył w Boga. Jego dobry chrześcijanin był po prostu ojcem, mężem, robotnikiem, żył sercem zanurzony w świecie, odpowiedzialnie. Miał umiejętności potrzebne do pracy i budowania relacji, ale miał też kręgosłup moralny. Nie oderwane od siebie moduły, „klocki”, a człowiek kształtowany jednocześnie we wszystkich wymiarach. Nie wytrych do ręki, a pozwolenie na to, aby wyrósł i dojrzał do tego, do czego jest powołany, stworzony. To dlatego w oratorium, do klasy czy do warsztatu dolatywał zapach domowej zupy gotowanej przez mamę Małgorzatę. Do tej samej klasy dobiegały śpiewy z nabożeństwa w kaplicy i krzyki chłopców grających na podwórku. Nie „klocek do klocka”, a nieustanne konfrontowanie się różnorodnych wartości. To proste: nie gotuje się zupy, wrzucając do garnka wszystkie niezbędne produkty. Potrzebna jest kolejność. Produkty muszą wejść ze sobą w interakcje, aby smaki dojrzały. Bez tego będzie wszystko, a zupy nie będzie. Dlatego oratorium to był jednocześnie dom, szkoła, kościół i podwórko. Jednocześnie! Nie osobno! No, tak jak zupa! ■

Podróż bez biletu powrotnego

Dla wielu z nas pielgrzymowanie jest fascynującą przygodą. Zwłaszcza ten marsz na własnych nogach, w dzień i w nocy, w deszczu i w skwarze, pośród pól i lasów, z rozmywającym się zarysem horyzontu przed oczyma. Pielgrzymka to jeden ze sposobów przekraczania własnych granic i czas, gdy czujemy z całą pewnością, że jest „Ktoś, kto nam skrzydła rozwija”.

W Ewangelii św. Jana, odpowiadając na wątpliwości Tomasza, sam Pan Jezus nazwał siebie Drogą, Prawdą i Życiem (J 14, 6). Do Domu Ojca nikt nie przychodzi inaczej – tylko przez Niego. Ta pewność otwiera bramy nieba.

Symbol „drogi” zdaje się ulubionym w duchowości chrześcijańskiej – od pism Ojców Kościoła, aż po dzień dzisiejszy. Ewagriusz z Pontu, jeden z najbardziej znanych mistrzów duchowych IV w., pisze, iż celem człowieka jest „odnalezienie drogi do Boga”. Porównuje on wyjście Izraela z Egiptu z drogą życiową każdego człowieka. Poucza, jak wyjść z niewoli grzechu, przejść przez pustynię, odnaleźć własne miejsce, wejść wolnym do Ziemi Obiecanej, do Jeruzalem – miasta kontemplacji, tam, gdzie można oglądać Boga. Wreszcie, jak stanąć na górze Syjon, gdzie uobecnia się tajemnica miłości Trójjedynego Boga.

Kardynał Roger Etchegaray, zapytany przez młodych o świętych Trzeciego Tysiąclecia, powiedział: „Sądzę, że ich główną cechą jest trzymanie się spraw istotnych aż do końca (...). Nie jest rzeczą najtrudniejszą rzucenie się w przygodę świętości, lecz wytrwanie, jak >w maratonie bez końca<, wierząc słowu starego biskupa, doświadczonego w tej duchowej dziedzinie. Iść za Jezusem, aż do stóp Krzyża, a raczej iść za Nim wzdłuż całej Jego drogi, która od samego początku jest drogą Krzyża” (ŚDM 2000).

Rok temu papież Franciszek, przywołując echo słów św. Jana Pawła II: „Otwórzcie drzwi!”, powiedział nam, że „Jezus wskazuje drogę tylko w jednym kierunku: wyjść z naszych ograniczeń, z nas samych. To podróż bez biletu powrotnego. Chodzi o to, by dokonać wyjścia z naszego >ja<, aby stracić swoje życie dla Niego (por. Mk 8, 35), idąc drogą daru z samego siebie”. „Jezus nie lubi dróg przemierzanych połowicznie – mówił papież – przymkniętych drzwi, podwójnego życia. Wymaga, by wyruszyć w drogę bez obciążeń, wyjść, rezygnując ze swoich zabezpieczeń, mocni jedynie w Nim” (ŚDM 2016).

Decyzja wędrowania szlakiem Ducha zobowiązuje do wprowadzenia Boga w sam środek życia, wychodzenia z nadzieją i radością poza ciasne mury egoizmu, odizolowania i samowystarczalności. Stopniowo uzdalnia do tego, by być tym, kto otwiera drzwi przed wędrowcem, pielgrzymem, włóczęgą. A gdy ten o ścianę opiera swą kulę i kostur, nie każe mu tańczyć, by tańczącego oceniać i sądzić.

Na tej wąskiej ścieżce idą razem ci, których twarze rozjaśnia Boże światło. Mogą milczeć i słuchać siebie nawzajem bez obawy, że jeden drugiemu w ciężkich butach wejdzie do ogrodu duszy, niszcząc delikatne kwiaty jedności i zaufania. Wspólnie, bezpiecznie przejdą wąwozy, góry i doliny, odludzia i pustkowia.

„Nie ma żadnego znaczenia to, co nie jest wstępowaniem na górę albo drogą” – pisał w „Twierdzy” A. de Saint-Exupéry (T XXXV; por. też T LVVII). Według autora niewielu jest takich, którzy wybrali Boga i – jak strażnicy – czuwają „na brzegu nocy jak na morzu”. „Świadkowie życia, paleni dotykiem zła”, niosą brzemień za innych. Wiosłują powoli w stronę wstającego świtu, wypatrują odpowiedzi na dręczące wszystkie pytania i czekają wciąż na powrót Oblubieńca (T XXVIII).

Wakacje to dobry moment, by odnaleźć w sobie ślady Boga, by obudzić śpiące w nas tęsknoty i wyruszyć na poszukiwania tego, co w nas najpiękniejsze, najgłębiej ukryte. Posłuchać poety, który nawołuje:

*Wyjdź wreszcie z Egiptu
Z twojej niewoli,
Z krainy łez
I przez pustynię
Wejdź w krainę Pana,
Rozbij namioty
I obudź jutrzenkę...
(Romano Cornuto) ■*



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**

dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny

Czy islam jest religią pokoju?

Pisze pan o wielu rzeczach, omijając jednak najważniejszy chyba współcześnie temat. Jaki jest pana stosunek do islamu? Czy jest religią pokoju? Czy zintensyfikowana w ostatnich latach imigracja do Europy ma jedynie źródła ekonomiczne, czy też może stoi za tym jakiś polityczny zamysł?

Od czternastu wieków mamy na świecie do czynienia z wielokierunkową ekspansją islamu. Muzułmanie idą na zachód, północ, wschód i południe. W zdobytych zbrojnie krajach, po wymordowaniu elit, do wyeliminowania wyznaniowej konkurencji używają surowego wobec niemuzułmanów prawa. Cały czas ekspandują demograficznie, islam jest już drugą wspólnotą na świecie pod względem liczby wyznawców. Czasami też zbiorowość muzułmańska używa terroru wobec opornych na opanowanych przez siebie terenach.

Islam powstrzymywany był dotąd właściwie jedynie zbrojnie. Zajmuje dziś zwarte terytorium od afrykańskiej Mauretanii po Kazachstan i północno-zachodnie Chiny. Od widzącej się z Gibraltarem Ceuty i europejskiej enklawy nad cieśniną Bosfor po Indonezję na wschodzie i wybrzeża Mozambiku na południu. W centrum tego potężnego islamskiego terytorium leży Iran. Eu-

ropejskie enklawy to jak dotąd jedynie Albania i Bośnia, jednak stale rosnąca

Nie wszyscy muzułmanie to terroryści. Jednak tam, gdzie istnieją skupiska nieasymilujących się muzułmanów, tam mamy maticzki terroryzmu.

i dużo ponad 10-procentową mniejszość muzułmanie stanowią już we Francji, Czarnogórze i w Rosji. W Kenii oraz w niewalońskiej i nieflandryjskiej Belgii są mniejszością ponad 20-procentową. I ciągle ich liczba się zwiększa. Mimo iż historycznie rzecz biorąc byli powstrzymywani (ich wielki kalifat musiał oddać chrześcijaństwu np. Hiszpanię), zatrzymuje ich jedynie siła zbrojna albo wyżej wykształcona kultura/religia. Chińczycy doskonale się przed nimi

bronią, choć terroryzm jest w rejonach starcia cywilizacji islamskiej i chińskiej rzeczywistością codzienną. Również stara cywilizacja bramińsko-hinduska stała się dla ekspansji islamu zaporą nie do przebycia. Widać wyraźnie zatem, że islamowi w tej trwającej czternaście stuleci ekspansji pozostały jedynie dwa kierunki: północny (Rosja) oraz zachodni: Stara – zmęczona, znudzona, wyludniająca się i zdechrystianizowana – Europa.

Po ucieczce z Mekki Mahomet postanowił rozprzestrzeniać islam za pomocą siły. Koran mówi o tym wprost. Muzułmanie uważają, że słowa te podyktował Bóg. Biblia jest napisana przez ludzi pod bożym natchnieniem. Dla muzułmanów słowa Koranu są słowami Boga. Nie można ich interpretować. Dziś tak samo odnoszą się do sytuacji politycznej i społecznej, jak w chwili ich zapisania.

Drugim poza Koranem źródłem, z którego należy czerpać wiedzę pozwalającą odpowiedzieć na pytanie o pokojową naturę islamu, jest życiorys Mahometa stawianego przez Koran muzułmanom jako wzór. Mahomet prowadził wojny agresywne, podbijał, nie tylko się bronił. Dopuszczał się przemocy z najniższych pobudek – był pustynnym rozbójnikiem, grabił karawany. W jego licznych biografii opisano przynajmniej 60 takich rozbojów. Na surę dotyczącą łupów, w tym niewolników, powołują się dziś terroryści islamscy „tłumacząc się” z postępowania wobec porwanych kobiet chrześcijańskich i jazydek. Również historia islamu to historia podboju. Większość dzisiejszych terytoriów opanowanych przez islam zdobyto za pomocą miecza. W logikę islamu, dzielącego świat na część podbitą – dar al-islam – i część do podbitcia – dar al-habr – podbój jest wpisany z definicji.

Islam nie jest religią pokoju, choć na pewno istnieją muzułmanie, którzy nie chcą wojować. Islam może być religią przemocy, choć nie musi. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
Telewizji Republika

Uczmy się od Koptów

Zachodnie, rozleniwione chrześcijaństwo i chrześcijanie, którzy stracili zmysł wiary, potrzebują świadków. A znaleźć ich mogą choćby w nieodległym Egipcie.

nie jest to przesada. Tak się składa, że to właśnie stamtąd pochodzą liczni współcześni męczennicy. Część z nich – jak zamordowani przez ISIS robotnicy z Libii – już jest oficjalnie wyniesiona na ołtarze, inni wciąż na to czekają, ale i jednych, i drugich jedno czy fakt, że oddali życie za Chrystusa. Oddali je, choć mogli żyć, gdyby tylko wyrzekli się wiary.

Tak było z zamordowanymi kilka tygodni temu przez islamistów w Egipcie, podróżującymi busem chrześcijanami. Każda z tych 29 osób jest – i to najzupełniej dosłownie – męczennikiem. Jeden z mężczyzn został zamordowany wraz z dwoma synami i wnukiem, gdy jechał do świątyni, by modlić się wraz z całą swoją rodziną. Gdy bus z chrześcijanami został zatrzymany przez islamistów, oni zadali każdemu z jadących nim proste pytanie. – Oni pytali każdego: czy przejdziesz na islam? Potem oni odpowiada-

li: nie, nie przejdę, a później strzelano im w głowę – opowiada krewny jednego z zamordowanych męczenników Gerges Morkous.

Oni pytali każdego: czy przejdziesz na islam? Potem oni odpowiadali: nie, nie przejdę, a później strzelano im w głowę.

Ale samo męczeństwo to nie wszystko. Koptowie uczą nas także miłości nieprzyjaciół i mocnego do nich przekazu. Kilkanaście dni po zamordowaniu kolejnych Koptów, koptyjski biskup z Wielkiej Brytanii Angaelos przypomniał terrorystom, że każdy z nich jest umiłowanym dzieckiem Boga. – Jesteście kochani. Okrutne i śmiercionośne przestępstwa, które popełniacie, są obrzydliwe i budzące nienawiść, ale

Wy jesteście kochani – mówił biskup Angaelos, biskup Kościoła koptyjskiego w Wielkiej Brytanii. – Jesteście kochani przez Boga, waszego Stwórcę, który stworzył was na Swój obraz i podobieństwo i umieścił was na Ziemi, byście czynili wielkie rzeczy, zgodnie z Jego planem dla całej ludzkości. Jesteście kochani przeze mnie i miliony takich jak ja, nie za to, co robicie, ale za to, co możecie zrobić jako cudowne stworzenia Boże, które zostały stworzone wraz z całą rzeczywistością. Jesteście kochani, bowiem ja, i my, wierzymy w nawrócenie – podkreślał biskup. – Wierzymy w nawrócenie, bowiem codziennie jesteśmy nawracani z naszych ludzkich słabości i grzechów ku życiu w mocy i prawości. Wierzymy w nawrócenie, ponieważ cały przekaz Krzyża i Zmartwychwstania Naszego Pana Jezusa Chrystusa ma służyć wyrwaniu ludzi z więzów grzechu i śmierci ku wolności i życiu wiecznemu – dodał.

A o. Samuel Azmy z jednej z amerykańskich parafii koptyjskich prosił wiernych, by nie obawiali się kolejnych ataków, a także przypominał terrorystom, że „nasz Bóg uczy nas kochać każdego – nawet naszych wrogów”. – Kochamy ich i wybaczymy im. To jest chrześcijaństwo – mówił o terrorystach o. Azmy.

Lekcja męczeństwa, ale także lekcja wybaczenia i miłości nieprzyjaciół, jaką dają nam koptyjscy chrześcijanie, jest, nie ma co ukrywać, niezmiernie ważna dla nas, współczesnych zachodnich chrześcijan. Ich wzór przypomina bowiem nie tylko, czym jest prawdziwe chrześcijaństwo, ale i uświadamia, że ogromna większość naszych, rzekomo, niezmiernie ważnych teologicznych debat czy zapewnień o tym, że tylko otwarcie i dialog prowadzą do pokoju, jest niewiele warta. Prawda jest bowiem taka, że do pokoju i spotkania z Chrystusem prowadzi męczeństwo, a nie dialog i wierność Ewangelii, a nie ekologia czy walka o prawa dla wykluczonych rozwodników. ■



Bohaterska Piątka

W książce Bohaterska Piątka, którą ponownie oddajemy w ręce Czytelników, ks. Leon Musielak tak podsumowywał heroiczne świadectwo salezjańskich wychowanków: „Zwyciężyć można ciało, mocnego ducha nie zmoże nawet gilotyna ani wyszukane tortury. Tyle na to dowodów mamy w dziejach Kościoła, w historii Ojczyzny, w postawach Polaków. Nasi skazańcy, przez hitlerowskich sędziów uznani za przestępców, odeszli z wiarą w Boga i Ojczyznę. Wiedzieli, że co giną i dokąd idą. Szli na drugą stronę życia z otuchą, z niezachwianą wiarą w odwieczną sprawiedliwość, z Jezusem, Maryją Wspomożycielką i św. Janem Bosko na ustach. Poszli bez tęg, bez lęku... Odeszli, ale żyją i mówią. Byli wierni aż do śmierci, więc – spodziewamy się – otrzymali wieniec życia”. Miejsce – cela więzienia w Dreźnie. Data – 24 sierpnia 1942 r. Godzina 20.30. Dla pięciu młodych ludzi z Poznania to współrzędne zamykające koniec ich niemal dwuletniej tułaczki po niemieckich więzieniach. Młodzi Polacy zostali oskarżeni o zdradę Trzeciej Rzeszy. To jeden z absurdów wojny. Oni jednak nikogo nie zdradzili. Uwięziono ich, a potem zgilotynowano, ponieważ należeli do Narodowej Organizacji Bojowej oraz byli centralnymi postaciami w salezjańskim oratorium na ul. Wroneckiej w Poznaniu. W więzieniu zachowali spokój i niespotykaną pogodę ducha. Ich ostatnie listy są świadectwem wiary, która jest pełna nadziei – również w sytuacjach z pozoru przeczących jakiegokolwiek nadziei. Jan Paweł II ogłosił 13 czerwca 1999 roku tych pięciu młodych ludzi błogostawionymi Kościoła. To o nich jest ta książka.

Wydawnictwo Salezjańskie

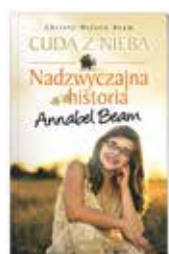
Świat Chrystusa. Tom 2



W drugim tomie monumentalnej historycznej trylogii prof. Wojciecha Roszkowskiego śledzimy wydarzenia rozgrywane na całym świecie w latach dziecięcych i młodzieńczych Jezusa, a więc między rokiem 5. a 16. n.e. Jezus staje się z chłopca młodzieńcem. Dojrzewanie Zbawiciela dokonuje się dla władców tamtego świata niezauważenie. Jednak kilku uczonym w Piśmie dane jest już wówczas poznanie niezwyklej mądrości i przenikliwości dwunastoletniego Jezusa. Gdy Święta Rodzina wraca z pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej w związku ze świętem Pesach, odłącza się On od Maryi i Józefa, by zostać w „tym, co należy do Ojca”.

Wydawnictwo Biały Kruk

Cuda z nieba. Nadzwyczajna historia Annabel Beam



„Cuda z nieba” to niezwykła opowieść o Bogu, który ze spróchniałej topoli uczynił winde do nieba – tak najkrócej można streścić niezwykłą opowieść Christy Beam, mamy trójki dzieci, która opowiada o tym, jak Bóg uzdrowił jej córkę. Książka jest niezwykła pod każdym względem. Bo czy zwykłą można nazwać sytuację, w której kilkulatnia dziewczynka zwierza się mamie, że pragnie już odejść do Jezusa?

Dom Wydawniczy Rafael

Nowy słownik teologii biblijnej



Publikacja „Nowego słownika teologii biblijnej” to ważne wydanie w świecie polskiej biblistyki. Hasła umieszczone w dziele (kilkaset) przekazują najnowszą wiedzę naukową z zakresu teologii biblijnej, literatury i historii starożytnej. Publikację cechuje niezwykle wysoki poziom merytoryczny, co sprawia, że może ona pretendować do miana pomnika współczesnej biblistyki polskiej. Istotnym uzupełnieniem strony naukowo-literackiej słownika są piękne reprodukcje dzieł sztuki pochodzących z zasobów Muzeów Watykańskich.

Wydawnictwo Jedność

Objawienia (film DVD)



Amerykański film o dramatach codziennego życia, w które wkracza sam Bóg. Choroba, uzależnienia, samotność – to dramaty wpisane w codzienność wiernych jednej z amerykańskich parafii. Bohaterowie „Objawienia” tracą cierpliwość do Tego, który wydaje się głuchy na ich prośby i nawet nie przypuszczają, że Bóg jest bliżej, niż im się wydaje. A gdyby Chrystus w ludzkim ciele stanął dziś przed Tobą? Potrafiłbyś Go rozpoznać? Obraz Emilio Roso, młodego niezależnego twórcy, który ma w dorobku już kilka filmów, przy czym temat wiary pojawia się niemal w każdym z nich.

Sprzedaje: Dom Wydawniczy Rafael

Credo – wyznanie wiary. Opowiadania dla dzieci



Credo (Wierzę, Wyznanie wiary) stanowi jedno z największych wyzwań dla katechetów i rodziców. W jaki sposób mówić dzieciom o tajemnicach Boga? Jakich używać słów? Bóg jest nieskończony; jak możemy Go sobie wyobrazić? Poznając credo, dziecko staje przed największą tajemnicą Boga. Zawarte w tej książeczce rozmowy dziecka z ojcem mogą stać się punktem wyjścia do dalszego dyskursu. Często pytania dzieci stwarzają sprzyjającą okazję do dialogu.

Wydawnictwo Salezjańskie

Złamać szyfr, czyli jak zrozumieć małżonka. Pół żartem, całkiem serio



Mariola i Piotr Wołochowiczowie (ona germanistka, on elektronik) wspólnie prowadzili wiele kursów, rekolekcji dla młodzieży, narzeczonych, małżeństw, rodziców. Konflikty i spięcia to nieodzowny element małżeńskiej codzienności. I choć często trudne sytuacje goszczą we wzajemnych relacjach małżonków, to przecież każdy marzy o życiu bez większych zakłóceń. Autorzy książki uważają, że dobre, zdrowe i spokojne relacje między żoną i mężem są możliwe, a biała flaga pokoju może zawsze wisieć na domowym maszcie.

Edycja św. Pawła

POLIGRAFIA salezjańska

Najwyższa jakość, zawsze w terminie!

książki

albumy

katalogi

foldery

ulotki

wizytówki



STUDIO CTP



DRUK



INTROLIGATORNIA
oprawa miękka i twarda

tel. +48 12 152 85 13

tel. kom 607 033 564

poligrafia@salezjanie.net

30-318 Kraków, ul. Bałuckiego 8

Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą:

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl



www.donbosco.pl

Przyłącz się do modlitwy za młodych przez wstawiennictwo Piątki Poznańskiej w 75. rocznicę męczeńskiej śmierci.



Wpisz intencję:

www.donbosco.pl/modlitwa

